Rok 1869. Kraków, Piątek 19 Marca. Nr. 16.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W **Przemyślu**: Księgarnia braci Jeleniów.— W **Bochni**: W. Pisz. — W **Gorlicach**: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W **Poznaniu**: Handel Kurnatowskiego **na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.**

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W **Wiedniu**: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.**

Ogłoszenie przedpłaty.

Dziennik „KRAJ“ wychodzić będzie nadal w **zwiększonym** formacie.

Miejscowa prenumerata:

za kwiecień	złr. 2 c. —
za kwartał do końca czerwca	„ 5 „ —
do końca roku	„ 15 „ —

z przesyłką pocztową w całém państwie austrjackiém:

za kwiecień	złr. 2 c. 25
za kwartał do końca czerwca	„ 6 „ —
do końca roku	„ 18 „ —

w Prusach i Niemczech:

za kwiecień	Tal. 1 sgr. 15
za kwartał	„ 4 „ 5
do końca roku	„ 12 „ 15

we Francji i Anglji:

za kwiecień	10 fr.
za kwartał	27 „
do końca roku	81 „

w Belgji, Włoszech i Szwajcarji:

za kwiecień	7 fr.
za kwartał	20 „
do końca roku	60 „

☞ Wszyscy nowi Prenumeratororowie otrzymają bezpłatnie, na żądanie, początek drukującéj się obecnie powieści *Edmunda Chojeckiego* p. t.: „PRAKSEDA“.

Ostatnie głosowanie w Radzie Państwa.

Donieśliśmy już wczoraj jaki los spotkał wniosek mniejszości w sprawie landweru, za którym głosowała delegacja polska, poraz pierwszy stając w wyraźnéj opozycji przeciw ministerjum. Większość ministerjalna, która przy głosowaniu nad ustawą wojskową w d. 13 listopada r. z. wynosiła 118 przeciw 23 głosom, teraz zmniejszyła się o wiele, ale zawsze pozostała znaczną większością. Za wnioskiem mniejszości było nie 59, jak nam wczoraj donosił telegraf, ale tylko 51 głosów (59 otrzymał wniosek pośredni p. Sturma.)

Delegacja nasza została zatém przegłosowaną, jakkolwiek sprawa, za którą się oświadczała, miała silnych i wymownych obrońców w łonie mniejszości izby, w szeregach autonomistów, którzy wprawdzie nie w imię tego samego poglądu co nasi posłowie, lecz zawsze do tego samego celu dążyli.

Zwycięztwo ministerjalne było świetniejszem niż się spodziewano. Do odniesienia go, a raczéj do jego świetności, przyczyniły się nietylko zwykłe w takich razach zabiegi i symptomy, a mianowicie zwoływanie telegrafem na posiedzenie posłów, na których głosy ministerjum liczyć mogło na pewno, a z drugiéj strony brak kompletu przeciwników, którzy powinni byli także iść zwartym szeregiem. Dzienniki wiedeńskie wyznają, że wystąpienie polaków przeciw ministerjum stało się dla popleczników ministerjalnego wniosku główną bronią do pokonywania mniejszości, i niejednego z wahających się do ich obozu przeciągnęło. Fakta te są nauką, z któréj delegacja nasza zapewne nie omieszka skorzystać.

Wnioski, w których obronie ze stanowiska narodowego staje Galicja, spotykają w łonie izby wiedeńskiéj nietylko takich przeciwników, którzy stojąc na stanowisku centralistycznem, z zasady przeciw nim walczą, ale i takich, którzy głosują przeciw nim jedynie dlatego, że polacy oświadczają się za niemi.

Jak z wnioskami nie postawionemi przez Galicję, tylko bronionemi przez nią, tak samo, a nawet gorzéj być musi z żądaniami saméj Galicji. Gdyby dziś przyszło do obrad nad rezolucją, nie ulega wątpliwości, że jeszcze znaczniejszą większością odrzuciłaby rada państwa żądania w niéj wyrażone.

Prawda ta dziś została tylko stwierdzoną, — wątpliwością nigdy nie była.

Wobec takiéj taktyki jedyną zdrową polityką ze strony delegacji, jest osłabienie systemu, którego ona jest wynikiem. Rząd i rada państwa wié dobrze, że ustąpienie polaków, zagroziłoby istnieniu ministerjum, a nawet bytem rady państwa zachwiać musiałoby potężnie; dlatego téż ani ministerjum, ani izba nie spieszą się z odrzucaniem żądań Galicji, i wolą zwłoką walczyć z delegacją.

Na zwłoce zyskują tylko ci, co jéj chcą, co ją wyzyskiwać mogą. Z współudziałem czy mimo opozycji polaków, rząd i centraliści przeprowadzają wszystko czego im trzeba i zabezpieczają obecny system jak mogą, przeciw ciosowi, jaki mógłby im zadać stanowczy krok ze strony polskiéj. Czy głosy polskie służą ministrom, czy téż padają na przeciwną szalę, rada państwa stoi i działa, niezatrwożona o byt gabinetu, wolna od kłopotów, jakichby ją ustąpienie polaków nabawić musiało.

Czy delegacja może w podobny sposób wyzyskać zwłokę, którą zrazu tak chętnie przyjęła, a która teraz ją samą już przyprowadza do niecierpliwości, — jest to pytanie, którego nawet stawiać nie wypada, bo jest na nie jedna tylko odpowiedź

Z każdem posiedzeniem rady państwa, z każdym dniem, z każdem głosowaniem, z każdem przeprowadzeniem nowéj ustawy, nowego paragrafu nawet, żądania Galicji tracą na powadze i sile. Im dłużéj odwlekane, tém są mniéj straszne, aż nareszcie przyjdzie chwila, kiedy rezolucja sejmowa, oddana pod obrady parlamentu ostatecznie zcentralizowanego państwa, nie będzie już niedogodną. Ani ministerjum, ani większośc nie będzie potrzebowała zwłoki; nad żądaniami autonomicznemi kraju, izba przejdzie z uśmiechem do porządku dziennego, i ani groźba, ani fakt opuszczenia jéj przez polaków, nie zrobi żadnego wrażenia, bo systematem zachwiać nie będą już zdolne.

Czekać aż tak długo niepodobna, i dlatego téż właśnie powtarzamy ciągle, — powtarzamy, mimo różnic zapytrywania się wszyscy, — że zostawienie sprawy rezolucji w zawieszeniu aż do następnéj kadencji parlamentarnéj, równałoby się jéj pogrzebaniu.

Nowe koleje żelazne.

Jak już donosiliśmy, pan minister handlu przedłożył w zeszłym tygodniu izbie projekt do ustawy o kolejach żelaznych, dzielący je na subwencjonowane przez państwo, i takie, którym będą jedynie zapewnione pewne ulżenia ze strony państwa. Pierwszych jest w projekcie czternaście, z tych jednak tylko cztery wybrał p. minister jako pilniejsze do bezzwłocznego wykonania.

Z czternastu do pierwszéj kategorji należących kolei przypadają na Galicję następujące linje:

a) Koléj z Przemyśla na Łupków do Mezö Laborcz.

b) Koléj ze Stryja z jednéj strony ku Munkaczowi, z drugiéj zaś ku Lwowu albo jednemu z punktów kolei lwowsko-czerniowieckiéj.

c) Koléj z Przemyśla na Stryj ku granicy rossyjskiéj do Husiatyna — zwana już koleją południowo-wschodnią.

d) Koléj ze Lwowa w północno-wschodnim kierunku w celu połączenia Galicji z siecią kolei polsko-moskiewskich.

Dodajmy do tego koncesjonowane już koleje południowo - wschodnie, mające nas połączyć z jednéj strony z Odessą, a z drugiéj z Gałaczem, a będziemy mieli obraz kolei, które w najbliższéj przyszłości będą Galicję przecinały.

Zastanówmy się nad każdą z tych linji z osobna:

Handel kraju noszącego dzisiaj nazwę Galicji od wieków na dwie ciążył strony; w stronę Gdańska i w stronę Czarnego morza. Handel gdański wprawdzie przygłuszył w dziejach *naturalne* dążenie produktów z Wołynia, Podola i Ukrainy ku południowi, przyczyny tego leżą jednak w stosunkach politycznych, a nie w naturalnych prawach handlowych. Wschodnia część naszego kraju dążyła zawsze ku czarnemu morzu, dążenie to po kilka razy w dziejach się pojawiało.

Jeszcze Jagiełło, wskutek uchwały z Emanuelem Paleologiem, wskazał polski port Koczubej, — dzisiejszą Odessę, — za skład zboża dla południowych prowincji Polski. Za Zygmunta Augusta noszono się z myślą założenia miasta nad brzegiem Dniestru, gdzieby składy zboża umożebniały jego wywóz nad czarne morze. — Gdańsk jednak zanadto zcentralizował polski handel, zanadto się przyzwyczajono jeździć Wisłą do Gdańska, aby się komukolwiek chciało z wenecjanami uwijającymi się po czarnem morzu w handlowe wchodzić stosunki.

Naturalne jednak położenie kraju silniéj działa, aniżeli jakiekolwiek polityczne stosunki! — Koczubej w ciągu wieków został dzisiejszą potężną Odessą, a dzisiejsza wschodnia Galicja jak tylko się ustaliła w swych nowych granicach, myślała o czarnem morzu. Ztąd poszły nieudane projekta, jak np. żegluga na Dniestrze; dzisiaj jednak wpływ naturalnych stosunków przyprowadza do skutku koleje żelazne, które połączą nas z Odessą i Gałaczem i ustalą od wieków zakreśloną drogę handlową.

Dawną drogę Wisłą do Gdańska od dawna zastąpiła nam koléj północna i Karola Ludwika, prowadzące surowe płody Galicji do Wiednia i Niemiec. W zachodniéj części Galicji, części dawnéj Małopolski, naturalny prąd handlowy właściwie został zmieniony tylko o tyle, o ile zmieniło się nowe uformowanie państwowych granic. Handel koleją Karola Ludwika i daléj północną koleją, ma ten sam charakter co dawniéj handel na Wiśle, od nas idą produkta surowe, a do nas wracają wyroby fabryczne.

Koleje nasze południowo-wschodnie zupełnie odwrotne do powyższego powinny zająć stanowisko, od nas powinny iść na Wschód wyroby fabryczne, a do nas wracać płody surowe. Koleje te otwierają naszemu przemysłowi nową przyszłość, one usuną jednę z najważniejszych przyczyn, dlaczego nasze próby fabryczne ponajwiększéj części dotąd się nieudawały — przyczyną tą było: że fabryki nasze nie miały odpowiedniego dla siebie *exportu*. Na Zachód mogłyby były iść nasze produkta fabryczne tylko w takim razie, gdyby były zrównały się co do jakości z tamtejszemi wyrobami, czego po nowych fabrykach z trudnością spodziewać się było można. Wschód pod tym względem daleko łatwiejszy. Byłby tutaj z małym rozmiarem ten stosunek, co pomiędzy angielskiemi fabrykami z Ameryką.

Chwila więc teraźniejsza będzie chwilą niezrównanéj doniosłości w dziejach ekonomicznego rozwoju naszego kraju, i daj Boże żeby kraj nasz dostatecznie na tę chwilę był przygotowany. Będzie iść o to, kto całemu południowemu Wschodowi dostarczy produktów przemysłu? — my, czy Wiedeń, Morawja i Czechy. Jeśli u nas do tego czasu o tyle podniosą się już istniejące fabryki i nowe powstaną, że zaspokoić będziemy mogli pierwsze potrzeby południowego Wschodu, natenczas wygraliśmy — nasze firmy zyskają tam sobie wzięcie i nowy ogromny zakres pozyskamy dla naszego handlu, jeśli zaś niebędziemy mieli co wywozić, to z założonemi rękami będziemy musieli przypatrywać się jak obładowane wagony z Zachodu będą pędziły przed naszemi oczyma, żadnéj dla nas niezostawiając korzyści. Nam pozostanie znów dawna droga — do Wiednia jeździć z wołami, do Wrocławia ze zbożem.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *16 marca.* Mówiliśmy już kilka dni temu jak z powodu systematu moskiewszczenia kongresówki cierpią szkoły publiczne. Utrudnień jest tyle przy zapisywaniu się do szkoły; opłaty, kary, wydatki na podręczniki moskiewskie, niezmiernie się mnożące tak są znaczne, że ledwie ludzie średniéj zamożności, dzieci swe do szkół oddawać mogą.

Dzisiejsze rozporządzenie kuratora okręgu naukowego warszawskiego kładzie pieczęć na tém wszystkiem. Wymawia on zarządom szkolnym, że za łagodnie prowadzą egzamina promocyjne i stanowcze. Nakazuje aby nadal pod żadnym pozorem nie były dozwalane ponowne egzamina, choćby z jednego przedmiotu; aby o promocji stanowił egzamin z moskiewskiego języka tak dla uczniów, jako i dla uczennic; aby od języka moskiewskiego rozpoczynać egzamina stanowcze (dojrzałości) a w razie gdy kto z uczniów nie otrzyma dostatecznego stopnia w tym przedmiocie, aby nie był dopuszczony pod żadnym warunkiem do egzaminu z innych nauk.

Naturalnie, jest to po prostu zniechęcenie jednych do wstępowania do szkół, uniemożnienie dla niektórych.

Gdy do tych wiadomości dodamy ukaz carski o nowym honorowym znaku dla czynowników, mających udział w sprawie włościańskiéj, to będziemy mieli obraz systematu moskiewskiego:—ogłupieć młode pokolenie; przyłożenie zaś ręki do najniegodziwszéj łupieży uczcić znakiem honorowym. Carstwo potrzebuje poddanych ciemnych i nikczemnych.

Wilno, *11 marca.* Wymyślili moskale nową intrygę polską. W Wilnie zaczęto oblewać serwaserem salopy damskie, aby zmusić do noszenia narodowéj żałoby. Powiadają o aresztowaniu dwóch młodych ludzi, synów obywatela z wileńskiego powiatu.

Jednak niektórzy otwartsi moskale utrzymują, że to nie polska intryga, a tylko zmowa kupców moskiewskich, którzy tym sposobem zmuszają bogatsze *barinie* moskiewskie do częstszéj zmiany pokrycia futra. Nic to przecież nie pomaga i sfery *diejatelej* są temi oznakami zaniepokojone.

Co jest jednak smutniejszego, to rozboje, zabójstwa, grabieże, które mnożą się w całéj Litwie i na Białorusi. Na skargi moskale dziwnie obojętni, bo ile razy poczyniono śledcze badania, zawsze przestępcą okazał się albo jaki odstawny *geroj*, albo wydalony ze służby urzędnik, albo czasem nawet zostający w służbie czynownik. Lepiéj to więc milczeniem pokrywać.

Po Wilnie obiegają pamiętniki, jakoby dawnego powstańca, który skazany na śmierć i ułaskawiony włóczy się swobodnie po mieście. Pamiętniki te skierowane mają być przeciw moskiewskim komunistom, demagogom i t. p. Położenie wyłączne autora wcale nie wzbudza wiary w jego elukubracje literacko-polityczne.

Smutnym jest faktem, że niektórzy właściciele wielkich dóbr — polacy — których do sprzedaży majątków nic nie zmusza, spieszą jednak z oddawaniem w ręce moskali wdzięcznéj ziemi. W wielu razach wprawdzie nacisk administracyjny może zmusić do takiego kroku właścicieli, którym dziwić się nie można, że co mogą ze swego majątku ocalają. Gdyby jednak czyniono to lekkomyślnie, byłby to zły przykład. Zapewne trudno żyć pod takim naciskiem; ale haniebnie nie pełnić obowiązku polaka obywatela. Należy strzedz ziemi i chyba przemocą dać ją sobie wydrzeć.

Białoruś. Donoszą nam, iż w gubernji mohilewskiéj panuje stan godny opłakania. Włościanie wskutek nieurodzaju przeszłego roku i roztopów pozbawieni są jedynego środka utrzymania, jaki im jeszcze pozostał, t. j. zajmowania się furmanką. Głód panuje wszędzie, a wraz z nim i nieodłączny jego towarzysz tyfus głodowy, który szczególniéj grasuje w powiecie orszańskim. Kto zna zarząd służby lekarskiéj w moskwie, prześwietne *wraczebnyja uprawy*, niemające wyobrażenia o policji lekarskiéj i środkach ochronnych przeciw epidemjom, ten pojmie nieszczęście zawisłe nad biedną ludnością, dziesiątkowaną przez straszną chorobę.

(J) **Lwów,** *16 marca.* (Kor. „Kraju“. Oddawna krążyły we Lwowie pogłoski o mającém się zawiązać towarzystwie celem zjednania żydów dla sprawy polskiéj, a raczéj celem wyprowadzenia ich z dzisiejszéj pozycji odrębnéj względem reszty społeczeństwa naszego, i zupełnego zlania z narodem polskim, na którego ziemi mieszkają.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy ziszczenia się tych pogłosek sądząc, że żydzi w Galicji pójdą za przykładem danym przez swych współwyznawców w Warszawie w latach 1861, 62 i 63. Nadzieje te zdawały się nam tém bardziéj usprawiedliwione, że w ostatnich czasach upadły na drodze ustawodawczéj ostatnie zapory, które według tylekroć objawianego mniemania żydów, jedynie i wyłącznie stały im na przeszkodzie do porzucenia wszelkiéj odrębności i zlania się ich z resztą społeczeństwa. Dziś więc nawet podług poprzednich twierdzeń samych żydów od nich jedynie zależy, aby znikła ich odrębność kastowa, aby się stali członkami narodu, tak jak wyznawcy innych religji.

Jakkolwiek chcielibyśmy najżyczliwiéj powitać myśl założenia towarzystwa *Szomer-Izrael*, przykroby nam było, gdyby nadzieje, jakie w niém pokładamy, ziścić się nie miały, i wolimy z góry wypowiedzieć obawy, któremi przejął nas jego program. Będzie to taktyka szczerości, któréj nam zapewne za złe nie wezmą stowarzyszeni.

W punkcie pierwszym towarzystwo kła-

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Za przybyciem do Top-Hane Bulus ofiarował zostawić żonę przy czołenku, sam zaś udać się na róg jednéj uliczki na Perze w pobliżu pałacu francuzkiego poselstwa.

Tam, a nie gdzieindziéj, będzie oczekiwał na panienkę, sam ją odprowadzi do łódki, podczas gdy cudzoziemski oficer dla niewzniecania podejrzeń czémprędzéj wróci do siebie.

Bulus prawił jak z katedry; w taktyce tego rodzaju sprostać mu było niepodobna. Pozwolono mu więc rozwijać daléj zręcznie ułożony plan.

Żona jego — ciągnął daléj — całą gębą uczciwa kobieta, do głębi duszy rozraduje się na myśl oddania porucznikowi usługi i wypłatania zarazem figla niegodziwcom perotom, którzy kilkakrotnie już ją oszukali na mierze i wadze. Katarzyna więc skrzętnie a pilnie we własnym domku przyrządzi izdebkę z oknami na ogródek, który zewsząd opasany wysokim murem, z łatwością ujdzie oczu ciekawców.

Cezar, Montekukuli, Turenjusz, furda w porównaniu z Bulusem! — Proszono go o dalszy wykład.

Porwanie młodéj dziewczyny, to fraszka! Główna trudność w tém, jak osłodzić jéj życie towarzystwem miłych osób i uchronić ją od zgubnych przygód.

Owóż więc Bogiem a prawdą, trudność tylko pozorna.

Domek Bulusa, zatracon śród mnóstwa budynków, składów, magazynów i szop, krył w sobie kilkoro drzwiczek i drzwi. Nic łatwiejszego, jak jednemi wchodzić, drugiemi znikać, cale od nikogo nie spostrzeżony.

Bulus uśmiechnął się, przymrużył złośliwie lewe oko i zamilkł.

Słuchacze zanosili się od uwielbienia i podziwu.

Plan przyjęto z jednomyślnym poklaskiem.

Gerard wymógł na Rudolfie pzyrzeczenie, że zastosuje się do planu Bulusa w najmniejszych szczegółach.

Marynarzowi więcéj szło o bezpieczeństwo osoby przyjaciela niż o pomyślność romansowéj wyprawy.

Rudolf podziękował serdecznie Gerardowi, ścisnął dłoń starego marsylczyka i spiesznie wrócił na Perę.

Przedewszystkiém trapiła go konieczność zatajenia przed Palamedem rannéj wycieczki do Terapji.

Szczęśliwym trafem drogman zmuszony spędzić cały ranek na pobiegach za różnemi sprawunki, późno już po południu wrócił do domu.

Perota za powrotem zastał Rudolfa nad książką, srodze niby zagniewanego na długie chwile oczekiwania. Dzień spełzał na niczém, poleceń było bez liku, wreszcie biła godzina zwykłych odwiedzin do Porty.

Palamed przepraszał, tłómaczył się, wykręcał.

Zaczém dosiedli koni i podążali do Seraskieratu. Sprawa wygnańca nie bez mozołu dobijała do brzegu. Palamed oświadczył mu, że za kilka dni otrzyma patent i rozkaz udania się na miejsce.

Rudolf przyjął wieść z kłamaną uciechą. Przedewszystkiém należało zamydlić oczy drogmanowi.

Jeźdźcy wrócili na Perę i każdy z nich ruszył odmienną drogą.

Rudolf oznajmił, że idzie do hotelu angielskiego na obiad z jednym ze swoich przyjaciół. Palamed lubował się nadzieją, że wkrótce po odjeździe oficera odziedziczy bez wstydu resztę smakowitéj marsali.

Kołysani słodką nadzieją, tegoż wieczora peroci podwójnym łykiem zaszturmowali do umiłowanéj baryłki. Ku końcowi wieczerzy sam Chryzes pierwszy raz dostrzegł w bracie ślady niepospolitego jenjuszu.

Księżyc, ta jedyna latarnia oświecająca w nocy stambulskie ulice, tym razem zaspiskował pospołu z Rudolfem. Sierp jego wązki i blady, wyhaftowan na ciemném tle nieba jak na ottomańskiéj chorągwi, skrył się niebawem po zachodzie słońca.

Ciemność opuszczała na ziemię czarne fałdy, rozpostarła czarną zasłonę swych kotar; ulice krzyżowały się na Perze niby długie podziemne korytarze.

Przechodnie bez latarni roztrącali się jedni o drugich. Śród ulicy sapią uśpione psy. Niekiedy jeden z nich zaskowyczy nadeptan nieostrożną nogą zapóźnionego mieszkańca.

Rudolf pociemku dobił się nareszcie do domu. Położył rękę na piersiach; serce tętniło w nim zwykłym spokojnym ruchem. Z uśmiechem poczuł, że władał nad sobą.

Na wejściu zamek nie zgrzytnął, drzwi nie skrzypnęły. Cisza głęboka.

Pamfil głuchym stępem kroczył za panem; pojmował trudne położenie i konieczność zupełnego spokoju. Rudolf kazał mu legnąć przy łóżku, i wychodząc zamknął go w izbie. Zszedł następnie na podwórze. Okno stało otworem. Prakseda drżąca padła mu w objęcia.

— Czy jest co nowego? — zapytał.

— Myślałam, że już nie przyjdziesz,— odpowiedziała greczynka — i strach mię zdejmował zarazem, abyś nie przyszedł zawcześnie. Dziś ucztowali jak nigdy. Na zabój! Przed chwilą jeszcze siedzieli u stołu.

— I dotąd piją?.. i nie śpią?..

— Skończona!.. Leżą bezwładnie i tak poleżą przynajmniéj do świtu.

— Więcéj nie trzeba. Teraz co żywo!.. w drogę!... Każda chwila nieoceniona!... Praksedo!.. masz oto strój marynarza... wdziej go na siebie! Lżéj przemkniesz się przez ulicę.

— Strój nieszczególny, bogdaj nawet czy nie brzydki, — szepnęła greczynka, mnąc w palcach pociemku grubą wełnianą bluzę.

— Nie uważaj!.. odzież jedyna na nocną wycieczkę! Żałuję, że niema zwierciadła. Ujrzałabyś w niém ślicznego jak cudo chłopca okrętowego.

— Jeżeli go takim znajdujesz, to dla mnie wystarcza, — odrzekła pocichu Prakseda.

To mówiąc skryła się w głąb izby i wnet z niéj hoże pacholę.

Wróciła, gotowa do podróży. Nieboraczka! w dwóch ogromnych zawiniątkach niosła całą swoją chudobę.

Rudolf byłby pragnął odbyć przewoziny z mniejszym kłopotem, nie śmiał atoli występować z niewczesną uwagą. Zalotne oględy Praksedy kogóż innego miały na celu?..

Morski lakierowany kapelusz krył już warkocze dziewczęcia. W chwili odejścia zgięły się pod nią kolana, wiotka postać spłynęła lekko w ramiona wygnańca; pierś zadrgała przytłumioném łkaniem.

— Czas jeszcze, czas się namyśleć, — szemrała śród łez. — Wolę tu sama pozostać! Chryzes chciwy na krew; serce mu wrze nienawiścią, ręka pohopna ku zemście! Rudolfie!.. otchłań nieszczęścia pod tobą otworzę!.. Przeklniesz mnie kiedyś!.. Niech ginę sama!..

Rudolf połową ciała stał już za oknem. Milczał i za całą odpowiedź wyciągnął ku Praksedzie ramiona.

— Niechże więc dzieje się wola Boża i twoja! — rzekła Prakseda.

Okoliła mu szyję; zsunęła się lekko na ziemię.

Rudolf zamknął okno i okiennicę.

Oboje przemknęli pa palcach korytarz; jak dwa cienie wysunęli się na ulicę. Wygnaniec zawiadomił greczynkę o szczegółach przyszłego jéj ustronia. Ludzie, którém ją powierzał, zasługiwali na zupełną ufność.

Prakseda nie wątpiła; każde jego słowo było dla niéj wyrocznią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W gabinecie Ministra.

Prawie komedja *)

Minister pisze przy biórku — kamerdyner wchodzi.

Kamerdyner. Proszę waszéj ekscelencji, panowie delegaci galicyjscy żądają posłuchania.

Minister. Proś, proś natychmiast. *(wchodzi dwóch członków delegacji, kłaniając się—minister idzie na ich spotkanie, ściska ich za ręce, sadza w fotelach i sam siadając)* Jakże to dobrze, żeście panowie przyjść raczyli...

1szy Delegat. Przyszliśmy w imieniu delegacji...

Minister (przerywając). A wiem, wiem... Panowie zawsze solidarnie... Nie uwierzycie jak mnie to cieszy... bardzo cieszy... solidarność to siła.. a ja wam siły życzę z serca... Bo ja polaków i Polskę kocham serdecznie... od dziecka kocham...

2gi Delegat. Nieraz już mieliśmy tego dowody.

Minister. Naprzykład w 1864 r. było ze cztery tysiące emigrantów w Dreznie.. no, niektórych trzeba było usunąć... bo... rozumiecie panowie... i między wami są rozmaici... jak wszędzie...

Obaj Delegaci. Wiemy o tem niestety... wiemy!..

Minister. Ale zrobiłem, co było można... Ośmiu czy dziesięciu pozwoliłem zostać, i na pobyt ich patrzyłem przez szpary!..

1szy Delegat (poważnie). Doprawdy!..

2gi Delegat (również). Aż dziesięciu!..

Minister. A widzicie panowie... was to dziwi... i słusznie... ale trudno, polityka nie wyziębiła we mnie serca... Umrę już takim... Więc mówiłem, że lubię serdecznie Polskę... no a Galicję... Galicję... to już po prostu kocham!.. kocham jak własną córkę...

1szy Delegat. Delegacja nie wątpi o przychylnych uczuciach waszéj ekscelencji, i dla tego właśnie...

*) Umieszczamy ten artykuł, szczerze pragnąc, abyśmy powiedzieć mogli, że się już dzisiaj tylko do *przeszłości* delegacji naszéj stosuje. *(Red.)*

dzie za cel główny „umysłowe i materjalne korzyści współwyznawców.“ Trudno nam pojąć znaczenia pracy około polepszenia materjalnego bytu wyznawców jednéj religji. Rozumiemy chęć polepszenia bytu pewnych warstw społecznych, mających wspólne interesa, oparte na wspólności zajęć, ale bez względu na różnice wyznaniowe, nie sądzimy zaś, aby w jakimbądź razie wypadało występować z odrębnością wyznaniową na polu ekonomiczném żydom, którzy tyle mówili o potrzebie nieuwzględniania różnic wyznaniowych.

Cóżby też powiedzieli żydzi, gdyby zaczęły się tworzyć towarzystwa zajmujące się wyłącznie dobrobytem chrześcjan? Ileż to wyrzutów reakcji, nietolerancji, wstecznictwa i t. d. i t. d. spadałoby piorunami na nasze głowy, a czemuż to, pytamy, mieliby chrześcjanie nie używać tych samych praw, jakiemi się posługują żydzi?

Z drugiego punktu dowiadujemy się, że *Szomer Izrael* będzie pracował nad uszlachetnieniem „narodu.“ Jakiego? Działanie swe ograniczyło to towarzystwo na samych współwyznawców, więc mimo najlepszéj chęci żelazna konieczność logiki każe nam w tém wyrażeniu dopatrzyć się, że *Szomer Izrael* uważa żydów jako naród. A więc mniemanie nasze oparte na dotychczasowych twierdzeniach żydów wykształconych, że żydzi są polakami mojżeszowego wyznania, miałoby być tylko błędem? Zaprawdę, spodziewaliśmy się czegoś innego.

Wprawdzie obiecuje *Szomer Izrael* uważać także za swą powinność zachęcać ludność żydowską do nauki języka polskiego, ale zaraz obok wyczytujemy wiadomość, że *Szomer Izrael* wydawać będzie czasopismo po niemiecku. Gdyby chodziło o umysłowe podniesienie żydów w sensie kosmopolitycznym, toby może istotnie język niemiecki prowadził do celu, ale w obecném położeniu naszém pracować, aby żydzi stali się niemcami, choćby z tym dodatkiem, że kiedyś późniéj staną się polakami, to zaprawdę rzecz zbyt ślizka i niebezpieczna.

Gdyby przyszło wybierać z dwojga złego, wolimy widzieć żydów takimi, jakimi są dziś, aniżeli niemcami. Tak jak są dziś, są oni martwą częścią narodowego ciała, zostawszy niemcami, stają się częścią nieprzyjaznego nam germanizmu. W obec zagrożonego interesu narodowego nie powinniśmy i nie znamy istotnie żadnych względów, żadnych powodów ubocznych, któreby nas w dążeniu do naszego najwyższego celu powstrzymywać mogły.

Z tych też powodów nie możemy uważać się za zadowolonych programem towarzystwa *Szomer Israel*, chyba, że rozszerzywszy, a raczéj zmieniwszy swój program, wywiesi jako godło swego działania zatracenie wszelkiéj odrębności kastowéj, rozpłynięcie się żydów w reszcie narodowego społeczeństwa. Żądania te nasze nie przechodzą miary słuszności; przyznając im prawo obywatelskie, pragniemy w nich widzieć synów wspólnéj ojczyzny, czujących, myślących i działających jak my. Nie wchodzimy wcale w to, jaką wyznają religję, ale nie możemy czuć się zadowolonemi, widząc, jak żydzi tworzą osobną kastę, choćby tylko mogącą mieć interesa sprzeczne z interesem narodu. Kastowość żydów była wypływem ich wyjątkowego stanowiska w społeczeństwie. Wyjątkowość ta znikła, i kastowość zniknąć powinna.

Kiedy już o tym przedmiocie mowa, muszę wspomnieć, że na wszechnicy tutejszéj istnieje od dwóch lat towarzystwo ku wspieraniu rygoryzantów wyznania mojżeszowego. Mniejsza już o to, że towarzystwo to w założeniu swojém grzeszy przeciw prawdom, jakieśmy powyżéj powołali, ale co nas gorszyć musi niezmiernie, to że towarzystwo to używa w swych ogłoszeniach i rozprawach języka niemieckiego i polskiego. Wewnętrzna zaś manipulacja ma się odbywać zupełnie po niemiecku. — Raz tylko odstąpiono od tego zwyczaju. Bilety na koncert dany na dochód stowarzyszenia były drukowane po polsku. Czyż tylko pieniądze temu stowarzyszeniu potrzebne miały być narodowe?!

Jeżeli tak postępuje młodzież inteligentna, zwykła przodować reszcie społeczeństwa we wszystkich reformach, cóż sądzić o innych?

Wczoraj zawiązało się ostatecznie stowarzyszenie wzajemnéj pomocy rękodzielników lwowskich. Przewodniczył p. Majer. Oprócz p. T. Romanowicza, który wykładał powody, dla jakich istnienie „Gwiazdy,“ (stowarzyszenie ku nauce i rozrywce) jest równie potrzebném dla dobra rękodzielników jak stowarzyszenie wzajemnéj pomocy, przemawiali sami rękodzielnicy.

Z prawdziwą przyjemnością zanotować musimy postęp widoczny od roku, tj. od pierwszego zebrania „Gwiazdy.“ Wówczas występowali rękodzielnicy z wielką nieśmiałością, niedowierzając prawie, że im wolno było działać na własną rękę. Wczorajsze zaś zgromadzenie cechowała pewna swoboda poruszeń, i jasne wysłowienie się mówców, świadczące o dobrém zrozumieniu swéj sprawy. — Wiele zasług około wprowadzenia tego towarzystwa w życie położył p. Antoni Mańkowski.

Spodziewamy się, że rękodzielnicy innych miast pójdą za przykładem Lwowa.

W mojéj korespondencji, zamieszczonéj w numerze 10 waszego pisma, wkradł się błąd zmieniający charakter całego zdania. W piętnastym wierszu, czwartym łamie drugiéj kolumny wydrukowano „narodu“ zamiast „rządu.“ Prostuję to, aby mi później nie zarzucano niekonsekwencji, skoro mi przyjdzie powołać się na wyrzeczone tam zdanie.

Wiedeń, *15 marca*. Niedawno pojawiła się broszura p. Arcolaya byłego oficera saskiego, dowodząca, że południowe Niemcy bez pomocy Austrji obejść się nie mogą, i że w razie wojny z Francją staną się łatwą pastwą téj ostatniéj, tembardziej, że Prusy o ich obronie szczerze myśleć nie będą, nie mając zbytku sił do obrony północnych Niemiec. Autor traktuje rzecz ze stanowiska czysto strategicznego.

Wiedeń *16 marca*. Czytelnicy nasi znają już ostateczny wypadek dzisiejszego posiedzenia rady państwa, a po części i treść obrad, których przedmiotem była ustawa wojskowa, a głównie jéj §. 8. Niezmiernie długiego sprawozdania z tego posiedzenia naturalnie podać nie możemy w całości, pokrótce więc tylko przebiegniemy obrady, które dzisiaj mają już tylko historyczne znaczenie.

Pierwsze siedm paragrafów, traktujących o celu obrony krajowéj, powoływaniu jéj, uruchomieniu, użyciu poza granicami kraju, uzupełnianiu i czasie trwania służby w jéj szeregach, przyjęte zostały bez rozpraw. Tylko przy §. 7 p. Skene zażądał objaśnienia, co znaczy kawalerja piesza laudweru, czém szczerze rozweselił izbę, i podał wniosek wykreślenia z tego paragrafu wzmianki odnoszącéj się do téj kawalerji, pełniącéj służbę pieszo w czasie pokoju, a konno w razie, gdy podczas wojny zachodzi potrzeba i sposobność.

Wniosek ten został poparty, ale odrzucony znaczną większością.

Przy rozprawie nad §. 6, przemówił poseł Rechbauer, uzasadniając wniosek mniejszości, żądającéj podzielenia obrony krajowéj na 8 okręgów, podług narodowości (wniosek ten podaliśmy wczoraj pod przeglądem politycznym). Po nim Kuranda i baron Pratobevera mówili za wnioskiem rządowym, streszczając się w tém, że system federacyjny jest niemożebny dla Austrji, że niepodobna osłabiać jedności armji państwowéj, i że wniosek mniejszości pociągnąłby za sobą znaczne koszta.

Koszta te znacznie później, w dalszym przebiegu posiedzenia wyrachował nawet dokładnie minister Giskra. Wynosiłyby one 88,000 złr. rocznie. Niesłychana ta suma, wynosząca, jak powiada dr. Giskra, więcéj niż kosztuje jaki dobrze uposażony uniwersytet, wielkie zrobić musiała wrażenie na izbie, która na innych posiedzeniach na każde 16 sekund miljonem złr. rozporządza. Nam się zdaje, że kosztowność wniosku mniejszości jest tak humorystycznym zarzutem ze względu na zasady, o które chodziło, iż nie wątpimy, że oszczędność, jaką tą razą okazał dr. Giskra, na dość długo służyć będzie wiedeńskim witz-blatom, choćby najcentralistyczniéj usposobionym, za doskonały materjał. Pierwszy to zaprawdę przykład ministra, który w sprawie organizacji armji, (centraliści nazywają landwerę armją drugiego stopnia) chce oszczędzić 88,000 złr. na uniwersytet, i ciekawiśmy bardzo, gdzie ten uniwersytet ujrzymy.

Po p. Weichs, który bronił systemu milicji, wystąpił p. Hormuzaki z oświadczeniem wcale nieparlamentarném, że koalicja skrajnéj prawicy ze skrajną lewicą przeciw wnioskowi rządowemu jest połączeniem skrajnego liberalizmu ze skrajną zaciekłością ucisku (*Unterdrückungswuth*). Oświadczenie to uczynione w imieniu Bukowiny, którą wniosek mniejszości chciał połączyć pod względem dowództwa obrony krajowéj w jedną gruppę z Galicją, podniósł nieco później poseł Grocholski i odparł jak zasłużyło.

Następnie po centralistycznéj mowie Skenego, dr. Sturm przedstawił wniosek pośredni:

„Okręgi komend jeneralnych i wojskowych w zasadzie stanowić będą zarazem okręgi dla obrony wojskowe. Zmiany w tém zajść mogą na przedstawienie ministra obrony krajowéj, za postanowieniem cesarskiém.“

Z mowy posła Grocholskiego podnosimy następne, godne pamięci wyrazy:

„Panowie! Jeżeli na wszystko czego żądamy, czego kraj żąda, odpowiadać zawsze będziecie: „od lat dziewięciu stoicie na federalistyczném stanowisku, a my na centralistyczném, zatém nic wam dać nie możemy,“ to *porozumienie się między nami będzie zupełnie niemożliwe*. Mojém zdaniem między federalizmem a stanowczym centralizmem jest jeszcze obszerne pole.“ Zdaje nam się, jednakże że większość rady państwa, ani rząd obecny na to obszerne pole, na którém jedynie nasze autonomiczne żądanie znaleźć mogą zadosyćuczynienie, bynajmniéj wejść nie zamierza.

Brak miejsca każe nam się skracać. Pomijamy mowy hr. Dubsky'ego, br. Beusta, oświadczenie bar. Giovanellego, który tanim kosztem chce obdarzyć Austrję wspólnym landwerem, byle tylko Tyrol miał jak dotąd swój landwer specjalny, — pomijamy polemikę p. Schindlera przeciw posłowi Grocholskiemu, — nawet porządnie długą mowę dra Giskry, z któréj powyżéj jeden charakterystyczny szczegół podnieśliśmy, oraz końcowe przymówienia sprawozdawców, i kończąc artykuł odsyłamy czytelników po rezultat głosowania do wczorajszego przeglądu politycznego i dzisiejszego artykułu wstępnego.

Peszt, *16 marca*. Wybory rozpoczęte 9 marca wciąż się odbywają i trwać będą do 25 b. m. W wielu miejscach odbywają się pod opieką wojskową, gdyż są połączone z tysiącznemi nadużyciami.

Organa deakistowskie zapowiadają, iż prawica liczyć będzie w sejmie dwie trzecie większości. Z 409 posłów, według tych organów, 263 członków należeć będzie do stronnictwa Deaka. Obliczenie to nie jest całkiem pewne, bo prawica liczy pewnych kandydatów 209, lewica zaś 107. Rezultat wyborów zależy od rozdzielenia się 93 kandydatów wątpliwych. — W każdym jednak razie prawica ma większość zapewnioną.

Pesti Naplo pisze w téj mierze: „Są to złote dni panowania ludu, przed którego formą stoją obecnie stronnictwa. Stronnictwo Deaka może z dumą wskazywać na swoje zdobycze; może z podniesioną głową stanąć przed narodem i spokojnie oczekiwać objawienia jego woli Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, iż wyrok ten wypadnie na korzyść stronnictwa Deaka i że to stronnictwo znów będzie miało znaczną większość w sejmie.

Szazadunk zwraca uwagę na dziwną okoliczność, iż właśnie w miejscach, gdzie wpływ duchowieństwa przemawia za deakistami, lewica odnosi zwycięztwo.

Obiegają pogłoski, iż przyszły sejm po sprawdzeniu mandatów swych członków zawezwanym zostanie do wybrania delegacji do spraw wspólnych, poczém zostanie zawieszony.

W miesiącu czerwcu delegacje mają się zebrać w Wiedniu.

Dnia 15 marca odbyła się narada ministerjalna w celu ustanowienia zasad do udzielania koncessji na kassy oszczędności, banki itp. zakłady.

Ministerjum obrony krajowéj już się urządziło.

W Siedmiogrodzie obowiązuje dawna siedmiogrodzka ustawa wyborcza, według któréj rumuni i sasi bardzo są pokrzywdzeni, a przeciwnie ludność madjarska nader protegowaną. Rumuni nie chcą przyjmować udziału w wyborach, dopóki ta ustawa nie zostanie usuniętą.

Donosiliśmy już o konferencji rumuńskiéj w Reussmarkt i o rezolucjach na niéj powziętych. Rumuni siedmiogrodzcy niezadowoleni z ustawy o narodowościach, postanowili nie posyłać posłów na sejm. Natomiast rumuni Banatu, na konferencji odbytéj niedawno w Temeswarze, postanowili trzymać się polityki solidarnego występowania wszystkich obcych narodowości w Węgrzech i zamierzają wysłać posłów na sejm a następnie wraz z przedstawicielami innych narodowości utworzyć nowe stronnictwo narodowości. — Korespondent z Pesztu do *Coresp. du Nord-Est*, uważa postanowienie zapadłe na zgromadzeniu w Reusmarkt za nic nie znaczące, a to dlatego, iż lud rumuński nie przyjmuje żadnego udziału w życiu politycznem i wierny jest królowi i rządowi węgierskiemu. Ci sami popi, którzy w latach 1848—1849, stosownie do wskazówek rządu austrjackiego, podburzali lud przeciw madjarom i sasom, teraz zachęcają do posłuszeństwa dla istniejącego rządu.

Bądź co bądź, rząd węgierski nie jest zadowolony z postanowienia rumunów.

Zagrzeb *14 marca*. Najjaśniejszy Pan w piśmie odręcznem do bana chorwackiego z d. 13 b. m. raczył wyrazić najwyższe zadowolenie i podziękować mieszkańcom Zagrzebia za serdeczne przyjęcie. Tegoż samego dnia znakomitsze osobistości obdarowane zostały orderami i krzyżami zasługi.

Rząd węgierski przez ugodę listopadową, odciągnął niejako południowych słowian od Moskwy i osłabił wpływy moskiewskie w sprawie wschodniéj.

Publikacja ustaw węgierskich z r. 1867 radośnie została przez sejm przyjętą. Na sejmie postawiono wniosek, aby stowarzyszenie muzyczne zamienionem zostało na konserwatorjum krajowe. Ban chorwacki przedłoży wkrótce budżet krajowy. Sejm wybrał komitet do wypracowania projektów do ustaw o urządzeniu stosunków sejmu doinnych władz, o wyborach i instalacji bana.

Fiume *15 marca*. Podróż cesarska z Zagrzebia do Fiume była szeregiem owacji i zwykłych w takich razach uroczystości. Dnia 14 b. m. Najjaśniejszy Pan przybył do Fiume o godz. 11téj z rana w towarzystwie ministrów Andrassy'ego, Festetic'a, Bedekowic'a i jen. Gablenz. Wystrzały armatnie eskadry stojącéj w przystani oznajmiły mieszkańcom o przybyciu monarchy. Władze miejscowe i ludność ze czcią i zapałem witały Cesarza; długie i nieustające okrzyki „Eljen“ i „Evviva“ rozlegały się w powietrzu. Miasto uroczyście przybrane w różnobarwne chorągwie, głównie węgierskie, okręta i statki ozdobione flagami, śliczny przedstawiały widok. — W imieniu sułtana witał N. Pana Osman-Serif pasza.

Po krótkiém odpoczynku Cesarz przyjmował przedstawicieli władz, duchowieństwa, wojska i marynarki. Do rady miejskiéj w Fiume N. Pan raczył powiedzieć te słowa: „Z żywém zadowoleniem przyjmuję objawy waszéj wierności i poświęcenia, o szczerości których nie wątpię. Bądźcie pewni, iż we wszystkiém, co się może przyczynić do podniesienia i dobrobytu miasta, znajdziecie u mnie szczere poparcie. Oświadczcie swoim współobywatelom moje serdeczne pozdrowienie.“ Oficerom marynarki przedstawianym przez admirała Tegetthoff, N. Pan raczył objawić podziękowanie za bitwę pod Lissą.

Wieczorem miasto było pysznie uiluminowane. Transparenta z herbami wszystkich komitatów węgierskich, z napisami: „Niech żyją Węgry, niech żyje król, niech żyje Franciszek Józef król węgierski“ wielkie robiły wrażenie. Przystań i oświetlenie okrętów i statków cudowny przedstawiały widok, który nie da się opisać. Na morzu kołysała się ruchoma trybuna (Galegiante) przecudnie oświetlona z muzyką i śpiewakami. Za zbliżeniem się powozu N. Pana, na sygnał armatni wszystkie okręta wojenne rozpłomieniły się ogniami bengalskiemi. Rakiety i kule świecące przeszywały powietrze, co trwało godzinę. Na zakończenie spalono wielki fajerwerk. — Radość była ogólna.

Hr. Andrassy przyjmowano okrzykami „Eljen Andrassy! Eljen a Haza!“

Dnia 15 marca Cesarz odbył przegląd wojsk i następnie zwiedził stabilimento technico, akademię morską i papiernię pp. Smith i Meynier. Wieczorem przedstawienie dworskie dano w teatrze.

Carstwo moskiewskie.

Uwaga przez nas zrobiona, że prasa moskiewska nie może się oswoić z obudzoną podejrzliwością Anglji w sprawie wschodu azjatyckiego, i teraz potwierdza się.

Niedawno dziennikarstwo moskiewskie straszyło Anglję nieprzyjaźnią Granta, prezydenta Stanów zjednoczonych. Dziś we wstępnym artykule *Wiest'* grozi Anglji, że jéj od chińczyków pożyczony systemat nieinterwencji obudzi Nemesis historyczną. „Gabinet Gladstone — powiada moskiewskie pismo — zdaje się nie widzieć chmur, które ciągną na Anglję od Irlandji i od Ameryki.... Wątpimy, aby jedyny bil o kościele zagoił wiekowe rany Irlandji, a amerykanie nie zapomną, że system nieinterwencji Anglja wnet naruszyła, gdy szło o jéj interesa handlowe w czasie domowéj amerykańskiéj wojny.“

Później zwraca uwagę Anglji *Wiest'* na rzecz straszliwą, jak dla Anglji — na deficyt w budżecie przeszłorocznym, który wynosi 4,878,000 ft. szt. Nic podobnego nie zdarzyło się od czasów wojny krymskiéj.

Wszystko to innemi słowy ma znaczyć: Sąsiadko najmilsza! nie patrz, co my robimy na wschodzie azjatyckim, a wytęż oko na to, co masz groźnego dla siebie wewnątrz — i od Ameryki.

— W téjże gazecie piszą: „Donoszą z Wilna, że system zmoskwicenia Litwy i Rusi *(siewierozapadnaho kraja)* ma się zmienić. Obecny kosztował dziewięć miljonów rubli, a nie przyniósł najmniejszéj korzyści.“

— *Golos* utrzymuje, że podróż do Berlina i Poznania dra Smolki, znanego przewódzcy demokratów polskich, ma na celu zaprowadzenie harmonji między dwiema najsilniejszemi partjami polskiemi: ks. Adama Sapiehy i ks. Czartoryskiego. — Wzmiankę tę przytaczamy na dowód, jak dzienniki moskiewskie znają rzeczy polskie.

— *Moskowskije Wiedomosti* dają wypadek prób uczynionych w obecności następcy tronu z przerobioną bronią. Przerabia się takową według dwóch systemów: Baranowa i Carliera. Strzelały cztery roty (400 żołnierzy). — Rota celnych strzelców strzelała z broni Carliera, a trzy inne z broni Baranowa. — Baranowa broń daje po 5 do 6, broń Carliera po 5 strzałów na minutę. Celnych strzałów na 200 kroków było z broni Baranowa 48 na sto, z broni Carliera 58. W czasie strzałów na sto karabinów Baranowa popsuły się 4, a na Carliera 5.

Moskale są zatém za systemem Baranowa; bo celność, którą jedynie górują karabiny Carliera, zależy zapewne od tego, że z nich strzelała rota najlepiéj wyćwiczona.

— *Petersburskie Wiedomosti* zaprzeczają, jak już donosiliśmy we wczorajszym przeglądzie politycznym, aby Ogarew lub Hercen podawali jakąbądź prośbę o ułaskawienie, przez kapelana moskiewskiego poselstwa w Wiedniu, Rajewskiego. — Bajka urosła z tego, że syn Hercena, który jest we Florencji i wykłada w uniwersytecie tamecznym fizjologję, pytał urzędownie, czy mu wolno na krótki czas zjechać do carstwa. Chciałby urządzić majątkowe interesa ojca, który nominalnie posiada w kostromskiéj gubernji dość znaczne dobra ziemskie. Znajdują się one od czasu ucieczki Hercena w zawiadowaniu rządowém.

Francja.

(E.) **Paryż** *14 marca*. (**Koresp. „Kraju.“**) Tajemnica, osłaniająca zamiary rządów, i obawy przyszłych zawikłań, czyni opinję publiczną nader drażliwą, i skłonną do wyciągania wniosków z najdrobniejszych nawet okoliczności. Tak obecnie podróże i częste wycieczki dyplomatów, podały wątek do najróżnorodniejszych przypuszczeń politycznych, przeraziły spekulantów i obniżyły kursa papierów publicznych. Wyjazd do Florencji tutejszego posła włoskiego, kawalera de Nigra, podróż p. de Grammont posła francuzkiego przy dworze austrjackim, misja hr. Mensdorffa, jenerała de la Rocca i t. d. i t. d., oto obfite źródło domysłów i najrozmaitszych przypuszczeń, z których nic jednakże pewnego wycisnąć dotychczas nie można.

W kwestji za to belgijskiéj tajemnicza zasłona nieco uchyloną została. Dziennik angielski *Morning Post*, podał wiadomość, że rządy francuzki i belgijski, zgodziły się na oddanie kwestji kolei żelaznych, pod rozstrzygnienie komisji mięszanéj.

Wiadomość ta wywołała odpowiedź ze strony tutejszych gazet; dobrze mianowicie informowane *le Public*, zamieścił w dniu 12 marca artykuł, w którym powiada, że rząd belgijski zaprojektował wprawdzie utworzenie podobnéj komisji, z delegatów Francji i Belgji złożonéj, ale, że zgoda na ten projekt ze strony francuzkiego rządu dotychczas jeszcze nie nastąpiła, poprzednio bowiem porozumieć się należy jakie kwestje i w jaki sposób do rozstrzygnienia owéj komisji oddane zostaną.

Z objaśnienia tego ubocznie pokazuje się, że układy z Belgją nie idą łatwo, i że wiadomość, jakoby one miały na celu nietylko porozumienie się co do kwestji kolei żelaznych, ale zarazem i przyprowadzenie do skutku projektowanego już dawniéj przez cesarza Napoleona związku ekonomiczno-politycznego z Belgją, jest nieprawdziwą.

Co większa, nietylko Belgja uniknąć pragnie związania się z Francją w kwestji kolei żelaznych, ale i Hollandja tę samą dążność objawia. Francuzka kolej wschodnia zawarła kontrakt tymczasowy z kompanją linji dodatkowéj do Amsterdamu wiodącéj, rząd hollenderski niespodzianie odmawia również zatwierdzenia swego téj umowy i rada administracyjna kolei wschodniéj, stosowne zawiadomienie o téj decyzji otrzymać już miała. (Wiadomość ta już została zaprzeczoną *Red.)* Obok więc powikłań z Belgją, powstaje nowa z Hollandją, i trudno nie spostrzedz, jak są przykremi dla rządu francuzkiego te, jakby wyrastające z ziemi trudności, które swobodę jego działań krępują, a w każdym razie dają mu uczuć niekorzystną dla niego w usposobieniach Belgji i Hollandji zmianę. W innych okolicznościach byłyby to nieporozumienia, ekonomicznéj sfery nie przekraczające; w obecnych mają one i polityczne znaczenie, i bez wątpienia zostają w związku z tajemniczą, podziemną, dyplomatyczną kampanją, którą od lat już dwóch Francja i Prusy prowadzą z sobą.

Interesem Prus jest odwleczenie wojny; nie bez zasady też wpływom pruskim przypisywano ułatwienie wybuchu rewolucyjne-

---

Minister. Przychodzicie panowie do mnie... Dziękuję... serdecznie dziękuję... zobaczycie kiedyś, żem na zaufanie zasłużył... i będę też z panami mówił szczerze, otwarcie... jak zawsze... Otóż między nami mówiąc... ale tylko między nami... powiem panom, żem ja do wszystkich ustępstw gotów... wszystko zrobię chętnie, co tylko wam korzyść rzeczywistą przynieść może... Naprzykład waszą obronę krajową umundurowałbym czysto po polsku, dałbym wam godła, chorągwie i komendę polską...

Obaj delegaci. Ach! panie ministrze!..

Minister. Słowo honoru.. to najgorętsze życzenie mego serca... to się wam słusznie należy... ale cóż!.. zrobić tego nie mogę właśnie przez wzgląd na was...

1szy Delegat. Jakto?..

Minister. A bardzo naturalnie! A nużby Moskwa zaprotestowała przeciwko temu? Nużby przyszło do wojny!.. My się wojny lękamy tylko przez wzgląd na Galicję, bo Galicja byłaby na pierwszy wystawiona ogień. Pomyślcie panowie!.. Moskale wkraczają... co się wtedy zrobi z towarzystwami waszemi, które tak świetnie prosperują... z redakcjami waszych dzienników... z przedsiębiorstwami kolei żelaznych... ze sprawą propinacyjną... z tak świetnie rozwijającym się samorządem..., z radą szkolną tak czynną... wreszcie z bogactwem kraju...

2gi Delegat. Niech ręka bozka broni!..

Minister. A któż poręczy, czy nie chcieliby szczepić swych komunistycznych idei... wywoływać wzburzeń ludowych?.. I dla czego na to niebezpieczeństwo narażać was?.. Dla znaczków jakichś... dla komendy!.. Ah! między nami mówiąc, to są rzeczy coś warte dla tłumu... ale dla ludzi politycznych...

1szy Delegat. To prawda.. to prawda.. My też właściwie nie o tém mówić chcieliśmy z waszą ekscelencją... ale o rezolucji...

Minister. Ah! o rezolucji!.. Rozolucja wasza wyborna... sprawiedliwa... jasna jak słońce...

2gi Delegat. Słowa waszéj ekscelencji szczęściem nas przejmują...

Minister. Ależ nigdy inaczéj nie sądziłem.. Tylko widzicie panowie... rezolucja wasza nie na czasie...

1szy Delegat. A kiedyż czas na nią będzie?..

Minister. Później, później nieco... a prócz tego są inne jeszcze względy... Będę mówił *à coeur ouvert* — ale mogęż liczyć na dyskrecję panów?..

Obaj Delegaci. Najzupełniéj.

Minister. Otóż wydziwić się nie mogę, że delegacja składająca się z tak wytrawnych mężów stanu, z polityków ledwie że nie jenjalnych... upiera się przy rezolucji. Gdyby ją przyjęto nawet, to cóż zyskacie?.. prawo. — A prawo czém jest?.. kawałem papieru. Nowy reichsrat, nowe ministerstwo cofnąć może to, co dawniejsze wam dało... Nie, panowie... ja Galicję jak własną córkę kocham... i dla tego innemi tory jéj sprawy prowadzę.. Przyszłość wasza leży w sile, a siłę mieć będziecie, jeźli potraficie ująć w ręce ster — jeźli wpływowe miejsca obsadzone będą waszymi ludźmi... jeźli więc w ciało państwowe zapuścicie korzenie...

Obaj Delegaci. Tak, to zaprzeczeniu nie ulega.

Minister. Otóż to macie!..

Obaj Delegaci. Jakto?..

Minister. I to ja wam dałem!.. ja... i naraziłem się własnym rodakom, którzy słusznie mi zarzucają, że jestem stronnym, że ich oddaję pod jarzmo polskie, że więcéj kocham galicjan jak niemców, więcéj Polskę jak Austrję...

1szy Delegat. Ale gdzież są ci nasi ludzie w rządzie?..

Minister. Jakto? Jeszcze zamało!.. Ah! prawdę mówią ci, co was malują jako niepodobnych do zadowolenia.... nienasyconych... ideologów...

2gi Delegat. A! niech aby wasza ekscelencja nie dzieli tak fatalnego o nas zdania... my gotowi na byle czém poprzestać, aby go tylko nie usprawiedliwiać.

Minister. Darujcie panowie!.. powiedziałem to w bolesném wzruszeniu.. ale ja tak o was nie myślę... bo znam was. Lecz czyż to nieboleśnie tyle zrobiwszy, nie doczekać się uznania...

2gi Delegat. Oh! wasza ekscelencja za bardzo to do serca bierze!...

Minister (do 1go Delegata). Pytałeś pan gdzie są ci wasi ludzie w rządzie. Dobrze!.. Liczmy ich. Polak ministrem rolnictwa. Zastanów się pan! rolnictwa! które jest podstawą wszystkiego! Istniałożby wojsko, i finanse, i sprawy zagraniczne bez rolnictwa! Jest to więc wydział najważniejszy, nerw państwa i polityki, a ten nerw trzyma w ręku polak. Polak więc... jako minister rolnictwa jest panem swoich kolegów... i rzeczywistym rządcą monarchji...

2gi Delegat. To prawda! nigdy się nie zastanowiłem nad tém z tego punktu.

Minister. A widzi pan!.. Idźmy daléj... Polak jest wice-marszałkiem rajchsratu, w nieobecności marszałka on zasiada krzesło prezesa, i panuje, i rządzi radą państwa, a rada państwa to najwyższa legislatura monarchji. Gdy więc jeden polak jest główną osobą władzy wykonawczéj, drugi trzyma w swéj prawicy ster ciała prawodawczego!.. Toż to mało?..

2gi Delegat. To prawda... święta prawda!..

Minister. Idźmy daléj. Mieliście namiestnika rodaka, mieć go zapewne będziecie... jeżeli... ale o tém potém. Nie potrzebuję panom wykładać, jaką to wam potęgę i samorząd zapewniało. Wasze dzienniki, wy sami, zresztą rezultaty mnie wyręczają.

Obaj Delegaci. Tak... tak... o tém wiedzieliśmy.

Minister. Idźmyż daléj... Iluż najznakomitszych mężów waszego kraju zasiada w izbie panów? A wiecie jak oni tam interesów Galicji bronią, jak są czynni, jaki wpływ na poważne to ciało wywierają!.. To jedno starczyłoby za wszelkie gwarancje, że się wam nic złego w Wiedniu stać nie może. Daléj, polak miał być na czas pewien ochmistrzem dworu Najjaśniejszego Pana... Polak jest koniuszym wielkim cesarskim, a przecież ochmistrz zbliża się ciągle do osoby panującego, a od stadnin zależy dobroć kawalerji, która, jak panom wiadomo, bitwy rozstrzyga!..

2gi Delegat. Rozstrzyga... ani słowa, kawalerja bitwy rozstrzyga...

Minister. A widzicie panowie!.. Dodajmy do tego wielu szambelanów dworu, i dam honorowych, a zobaczycie panowie, że Austrja jest w ręku i na łasce polaków, którzy za mojém staraniem opanowali co najważniejsze stanowiska i trzymają w ręku losy i ster państwowéj machiny. Nie toż to większe, pewniejsze gwarancje jak jakaś konstytucyjna uchwała, którą nowa uchwała zwalić znów może?.. Dlatego wierzcie mi panowie... mniéj dbajcie o rezolucję, a więcéj o to, ażeby coraz więcéj miejsc wpływowych chwytać w wasze ręce.

1szy Delegat. Wszystko co wasza eksc. powiedzieć raczyła, jest prawdą niezaprzeczoną... ale... dzienniki... opinja...

Minister. Dzienniki!... opinja!... panowie!.. mężowie stanu!.. lękacie się tego!.. ah!.. bierzcie ze mnie przykład. No!.. no!.. bądźcie panowie spokojni!.. wierzcie mi i spuście się na mnie!.. Pamiętajcie, że kocham Galicję jak własną córkę!.. No! zgoda!..

Obaj Delegaci. Los naszego kraju składamy w ręce waszéj ekscelencyi. (*wychodzą*)

Minister (sam). I mówią, że Polacy to naród burzliwy, swawolny, trudny do rządzenia!.. Ah! dzieciństwo!.. Nawet Sasi schować się przed nimi mogą... Samo się to do paska przyczepia, byle głaskać, pochlebiać a obiecywać!..

Kamerdyner. Jego ekscelencja ambasador jego cesarskiéj mości, cesarza wszech Moskwy. (*Ambasador wchodzi.*)

Minister. A! witam waszą ekscelencję, cóż nowego?..

Ambasador. A cóż źle, spotkałem w przedpokoju panów polaków, mają miny wyborne... znać nowe ustępstwo uzyskali... W Petersburgu będą niekontenci.

Minister. Panowie polacy mieli dobre miny?.. Niepojmuję z jakiego powodu — żadnego ustępstwa nie zrobiłem. Widać, że to już naród taki wesoły.

Ambasador. No! gdyby też nic nowego nie otrzymali, cieszyć się mają z czego. Ministrem polak... namiestnikiem polak... wice-marszałkiem izby polak... w Galicji wolno pisać listy po polsku...

Minister. Ale za kwitem pocztowym niemieckim!.. a co doreszty chyba wasza ekscel. żartujesz. Minister polak! jaki minister? rolnictwa! Jakiż wpływ tego wydziału? Namiestnik polak! Ależ namiestnik jest urzędnikiem, któremu tylko wolno rozkazy nasze wykonywać. — Wice-marszałek!.. no! o tym urzędzie i wspominać nie warto. Wszystko to illuzje, mary, widma... a w gruncie... nic!..

Ambasador. Tak, ale oni myślą, że to Bóg wié co.

Minister. Biedni!.. dobrze że choć ułudą umieją się cieszyć... To przecież nic nikomu szkodzić nie może.

Ambasador. Przeciwnie!.. To ducha podnosi, rozbudza szalone nadzieje, źle bardzo oddziaływa na nasze prowincje.

Minister. Cóż robić! trudno... my musimy spełniać konstytucję, i głaskać rozmaite żywioły.

Ambasador. Miłościwy pan mój pojmuje tę smutną konieczność, i uwzględnia ją, ale źleby widział wszelkie nowe koncesje... Bardzo źle... i o tém mam honor ostrzedz waszą ekscelencję...

Minister. O! proszę rząd swój uspokoić pod tym względem, o niczém podobném nie myślimy...

Ambasador. Bardzo się cieszę i... winszuję... *(wychodzi.)*

Minister (sam). Jaki hardy! proszę! Poczekaj jeno! jak będę miał miljon żołnierza i dobrych jenerałów, jak zamiast deficytu Austrja będzie miała skarb zapasowy, jak zawrę zaczepno-odporne przymierze z Francją, Włochami, Prusami, Anglią, Szwecją, Danją, Turcją, Serbją i Rumunją, dam ja wam!.. W proch, w miazgę zetrę i... zmuszę po raz drugi do zawarcia paryzkiego pokoju!..

go w Hiszpanji, w chwili właśnie, w któréj cesarz Napoleon ściślejsze z dworem hiszpańskim zawiązywał stosunki; nie bez zasady temuż samemu wpływowi i obecne komplikacje z Belgją i Hollandją przypisują. Polityka hr. Bismarka niewyczerpana jest w środkach, i niezmordowana. Ztąd téż Francja, a raczéj rząd francuzki dzisiaj, na każdym kroku napotyka przeszkody i trudności, które paraliżują jego działalność i dają Prusom zyskiwać na czasie; a oto im tylko chodzi.

Zabiegi stronników księcia Montpensier w Hiszpanji, który i w łonie obecnego rządu czynne znajduje poparcie, wielce gabinet tuileryjski niepokoją. Dzienniki półurzędowe powiadają otwarcie, że kandydatura ta, wywoła stanowczy opór partji karlistowskiéj, i narazi Hiszpanję na straszną wojnę domową.

Jest to delikatne danie do zrozumienia, że Francja wszelkich możliwych środków użyje, aby członka rodziny orleańskiéj nie dopuścić do hiszpańskiego tronu, co zresztą bardzo łatwém jest do zrozumienia.

Wiadomość o owéj kombinacji, umożliwiajacéj królowi portugalskiemu przyjęcie w danym razie korony hiszpańskiéj, (o czém, mówiąc nawiasem, doniosłem wam pierwéj, nim jakakolwiek gazeta o tém wiedziała), wiadomość ta przez tutejsze opozycyjne dzienniki z nieufnością przyjętą została. Główną tego przyczyną, że kombinacja ta, jak się domyślają, odpowiada widokom francuzkiego rządu, kiedy tymczasem republikanie tutejsi łudzą się nadzieją, że dla braku możliwych kandydatów, Hiszpanie rząd republikański ustanowić będą zmuszeni.

Rozprawy w ciele prawodawczém wczoraj i onegdaj toczyły się nad projektem prawa, dotyczącym placu Trocadero i ogrodu Luksemburskiego. Opozycja żywo uderzyła na pogwałcenie praw obowiązujących i prerogatyw izby, jakich się rząd w dokonaniu tych robót dopuścił, i ostro wyrzucała, że pierwéj dokonywa roboty, a potém dopiéro upoważnienia ich od ciała prawodawczego wymaga. P. Rouher i prezes rady stanu p. Vuitry odparli zarzuty opozycji rozwinięciem subtelnych teorji, zwłaszcza co się tyczy ogrodu luksemburskiego, jako należącego do majątku państwa.

Według téj doktryny, gdy wywłaszczenie dotyka własności państwowéj lub narodowéj, dekret cesarski jest wystarczającym, bez żadnego odwoływania się do ciała prawodawczego. Dla wykazania niebezpieczeństwa téj doktryny, Thiers rzucił panu Rouher pytanie, czy potrzebaby prawa dla zburzenia wersalskiego pałacu, a p. Segris w podobnyż sposób zagadnął, czy w razie, gdyby rządowi przyszła chęć dla przeprowadzenia ulicy, zburzyć pałac Bourbon, w którym właśnie izba obraduje, potrzebaby na to uchwały izby, czy tylko cesarskiego dekretu; mimo to większość oddana ślepo rządowi, tak w istocie niebezpieczne teorje ministrów, żywemi oklaskami okryła.

Dyrektorowie kredytu ziemskiego, którzy niezachwianie zachowywali milczenie, gdy izba a raczéj opozycja domagała się od nich odpowiedzi co do nieprawnie polikwidowanych od miasta 17 miljonów franków, niespodzianie teraz odzyskali mowę; złożyli bowiem senatowi obszerny memorjał, w którym dowodzą, że miljony owe wzięte były w jak najlegalniejszy sposób, i że izba „nie znając ani nie rozumiejąc“ finansowych kredytu ziemskiego operacji, najniesprawiedliwiéj „w gwałtowny sposób“ przeciwko nim powstała.

Wystąpienie to jest rysem charakterystycznym tutejszych ludzi, wysokie zajmujących stanowiska, i tutejszych stosunków; trzeba bowiem pamiętać, że autorowie memorjału owego są deputowanemi, że brali udział w obradach izby nad pożyczką miejską, i że wówczas gdy należało owe zarzuty odeprzeć, postępowanie swoje usprawiedliwić, i honor swój oczyścić, woleli dyskretnie milczeć, aby dopiero teraz, po niewczasie, z surową i obraźliwą repliką wystąpić. Ale tak jak minister stanu p. Rouher nie wachał się przyznać do nielegalności i pogwałcenia prawa byle zatwierdzenie pożyczki od izby uzyskać, tak i dyrektorowie kredytu ziemskiego odważnie, ubliżające nawet honorowi ich zarzuty znieśli, byleby zakląć burzę, a ubocznemi drogami w brzydki sposób pochwycone miljony, w kasie swojéj zatrzymać. I co dziwniejsza, to to, że może się im ta spekulacja szczęśliwie uda!

UWAGI POUFNE

nad zadaniem wstępującéj w życie rady szkolnéj.

(Dokończenie.)

IX. Szkoły żeńskie są u nas w wielkiem zaniedbaniu, a jednak dałyby się dźwignąć z upadku daleko łatwiéj od szkół męzkich; bo nauczycielkę łatwiéj urobić i ukształcić niż nauczyciela, a niewieści wpływ na oświatę jest bardzo stanowczy, czy weźmiemy w szkole, czy za szkołą, — i w powszechności większe czynią postępy uczennice szkół żeńskich, nawet przy równych warunkach, od uczniów szkół męzkich. Wielki pedagog wyrzekł to, że najlepiéj jest, kiedy siostra prowadzi brata do szkoły, a jako zachętę dla uczniów doradza, aby umysł rozwijać zapomocą zmysłów, — a więc u chłopców zapomocą nauki rysunku i kościelnych śpiewów, u dziewcząt zapomocą ręcznych robót i śpiewów w powszechności. Zchokke radził, aby sprzątanie szkoły, utrzymywanie jéj w porządku i czesanie młodszych dziewcząt powierzyć starszym uczennicom klasy. Szkółki też drzew owocowych uważano od dawna za środek humanitarny dla uczniów szkół ludowych. Pamiętny ten czterowiersz, który Zchokke przytacza:

„Naprózno kłamstwem światu oczy mydlić,
„Co złe od wieków nie łatwo jest zleczyć:
„Człeka potrzeba nasamprzód odbydlić,
„Potém dopiero można go człowieczyć.“

Dla odbydlenia ludu naszego niewiele jeszcze zrobiono; dla tego niełatwem będzie zadanie rady szkolnéj, która ma ten lud w szkołach człowieczyć.

X. Polityczne nasze stosunki, wichrzenia stronnictw i fałszywe doktryny wyrobiły u nas proletarjat niedouczonych ludzi, bez powołania, niemogących w dzisiejszym składzie społeczeństwa znaleźć dla siebie posady a nawet jakiegokolwiek punktu oparcia. Kilka pokoleń widzimy zmarnowanych i zbitych z toru obywatelskiego życia i powołania, niemogących podług istniejących praw i obowiązujących przepisów dojść do niczego. Proletarjat ten nie przypada do miary równouprawnienia, jest wielkim ciężarem kraju i rakiem toczącym społeczeństwo nasze. Wiek dojrzalszy i doświadczenie wprowadziłoby tych nieszczęśliwych ludzi na inne drogi, gdyby im społeczeństwo podało sposób, że się tak wyrażę, rehabilitowania się społecznego; gdyby im dało stempel ich uzdolnienia i usposobienia, któryby im dał prawo konkurencji na posady w przedsięwzięciach prywatnych lub zawodach publicznych. Do ratowania tych rozbitków społeczeństwa i oddania ich społeczeństwu napowrót, nie ma innego środka, jak wskazać jeszcze dla tych co chcą i mogą pracować, cel dążenia i pracy. Rada szkolna mogłaby obmyśleć podług potrzeb społeczeństwa zawody specjalne, oznaczyć zakres wiadomości lub uzdolnienia do tego lub owego zawodu potrzebnych i przywiązanych, i wyznaczyć komisję egzaminacyjną, którаby odpowiednio patentowała kandydatów, bez względu na ich przeszłość i odbyte studja.

Społeczeństwu nie zależy bowiem na procederze szkolnym uczenia; świadectwa nawet szkolne nie dają wiary usposobienia: społeczeństwu zależy na uzdolnieniu jego członków, a w krótkim czasie nabywa człowiek pracujący chętnie więcéj wiadomości i usposobień, jeżeli wié o tem, że one mu doraźny pożytek w życiu powszednіem przyniosą, od ucznia niedojrzałego, którego przymuszać trzeba do nauki i prowadzić przez szkoły, nie dlatego żeby się czegoś nauczył, ale dlatego, żeby dojrzał, chciał się kiedyś czegoś uczyć i wiedział jak się uczyć trzeba. Zapewne, że to leży już daléj, i że się tak wyrażę tylko pośrednio w zakresie rady szkolnéj; lecz uwzględnienie téj potrzeby społeczeństwa naszego wyrwałoby z nędzy tysiące ludzi należących dziś do niedouczonego proletarjatu i oddałoby ich napowrót społeczeństwu, które tym sposobem skorzystaćby mogło z ogółu wiadomości tych ludzi, będących dziś jego ciężarem. Sprawa ta zatem, jako rzeczywiście obchodząca w powszechności oświatę i pożytek kraju, nie może być radzie szkolnéj obojętną.

Na tem kończę moje uwagi w tem przekonaniu, że radę szkolną, kraj życzliwą pomocą wspierać powinien, i że tylko wówczas odpowie ona powołaniu swojemu, jeżeli nie zerwie związków z krajem, jeżeli się nie zamknie w sobie jako biuro, ale czerpać będzie z żywego prądu narodowéj oświaty i literatury swe zasoby i pomoce.

Kraków 12 października 1867.

Rozmaitości.

— P. Władysław Boglani, bronił dziś zdań z umiejętności prawniczych i politycznych, w celu otrzymania godności doktora praw.

„Dzisiejsi,“ komedja nowa p. Wł. Koziebrodzkiego, któréj przedstawienie zapowiadał *Czas* i *Kalina*, graną już była na teatrze lwowskim. Dzienniki lwowskie o utworze tym, najdziwniejsze wypowiadają zdania, uważając autora jako reprezentanta arystokracji (sic), i przypisując komedji najwsteczniejsze dążności. Podobne opinje są wręcz przeciwne dążności poprzedniego dramatu tegoż autora p. t. „Po ślizkiéj drodze“ — tém więcéj też radzibyśmy jak najprędzéj komedję tę ujrzeć na naszéj scenie.

Nowiny ze świata, pismo ludowe wydawane przez panią Leśniowską, z powodu strat poniesionych przez redakcję, na czas pewien przestało wychodzić. Dziś p. Czesław Pieniążek podejmuje na nowo wydawnictwo, w nadziei, że kraj przekonany o potrzebie oświaty ludu wiejskiego, stanowiącego najliczniejszą część ludności, usiłowania jego poprze. Nowy redaktor udaje się z prośbą o poparcie do rad powiatowych, do właścicieli większych posiadłości, do duchowieństwa, wreszcie do wszystkich, którzy mają w sobie uczucie polskości.

Jak przyjaźnie powitaliśmy „Mrówkę z Wawelu,“ tak równie życzliwie witamy odrodzenie się „Nowin ze świata,“ zwracając jedynie uwagę redakcji, aby zdrowy i posilny pokarm podawała swym czytelnikom. Wydawać dobre pismo dla ludu, jest daleko trudniéj, aniżeli dziennik polityczny lub literacki dla klas oświeconych. Znajomość ludu, jego potrzeb, jest pierwszym warunkiem, a dobre pisanie drugim, niemniéj ważnym; naśladowanie prostackiéj mowy uważamy za największy, tam gdzie czystość języka szczepić należy, natomiast pisząc dobrą mową, w wykładzie zniżać się potrzeba do pojęcia czytelników, dla których pismo jest przeznaczonem.

— (K. R.) W dniu 2 marca r. b. odbył się półroczny popis w szkole ludowéj w Jadownikach pod Brzeskiem, zostającéj pod kierunkiem p. Teodora Bernadzikiewicza. Obecni na egzaminie byli bardzo zadowoleni z odpowiedzi dzieci czytających poprawnie i mających początkowe wiadomości z historji i jeografji polskiéj; mianowicie też śpiewy zgodnie i harmonijnie wykonane, bardzo się podobały. Gospodarz miejscowy Piotr Cyga, w imieniu rodziców, a delegat rady powiatowéj, wraz z ks. dziekanem Janem Leśnym, w imieniu przyjaciół oświaty, złożyli nauczycielowi podziękowanie. Gmina Jadownik dowiedziawszy się z kroniki „Czasu“ (Nr. 53), że kilku jéj członków nieupoważnionych odrzucić miało ofiarę hr. Wita Żeleńskiego, wybudowania szkoły, wysłała deputację z podziękowaniem. Czem ucieszony hr. Żeliński, wręczył jéj w imieniu swem i spadkobierców, akt, nadający gminie na własność morgę ziemi dla szkoły, a zarazem zobowiązał się wybudować swym nakładem budynek szkolny piętrowy. Z przyjemnością zacny ten postępek podajemy do wiadomości publicznéj.

— „Politische Briefe“ mają wyjść w przekładzie francuzkim u Dentu w Paryżu.

Maszyna mówiąca prof. Faber. Wczoraj o 7éj godzinie wieczorem publiczność tutejsza licznie zebrała się w sali hotelu saskiego w celu obejrzenia „maszyny mówiącéj“ profesora Fabera, (ostatni raz). Właściciel maszyny rozbierał ją w obecności widzów i objaśniał najdrobniejsze sprężynki, dokładnie działające w tém sztucznem gardle.

Jest to w każdym razie przedmiot budzący ciekawość i zajęcie — i doprawdy wolelibyśmy częściéj widzieć w naszém mieście tego rodzaju przedstawienia, jak jakieś sztuki łamane lub kuglarskie.

Lwów. 15 marca powrócił tu dyrektor sceny lwowskiéj, p. Miłaszewski z Warszawy, gdzie, jak słyszymy, miał zaangażować słynnego artystę p. Żołkowskiego — na gościnne występy. W lecie p. Miłaszewski wybiera się z towarzystwem swojem do Pragi a z tamtąd do Pesztu.

W Warszawie w zeszłą środę przedstawiono pierwszy raz „Kupca weneckiego,“ rolę Szylloka odegrał Jan Królikowski. — Prenumerata na „Bibljotekę warszawską“ wciąż wzrasta, tak, iż zeszytów ze stycznia i lutego już zabrakło, pomimo, że cena całoroczna 60 złp wynosi.

Pruscy wojskowi, przebrani po cywilnemu, przejeżdżali wczoraj w liczbie 18, za paszportami ślusarzy, udając się przez Bukareszt do Odessy.

Zastosowanie pary nie jest tak świeżém jakby się to wydawać mogło, gdyż jak pisze „Hon“ już miało miejsce w raju, zaraz po stworzeniu pierwszych rodziców, pierwszą parę tworzących, a o któréj użyteczności mamy sami na sobie najwidoczniejszy przykład.

Z Komarna piszą do *Dziennika Lwowskiego:* W zeszłym tygodniu, tutejszy mieszczanin z górnego przedmieścia, wykopał garnek barwy czerwonéj z ozdobami białemi, napełniony 1600 sztukami miedzianéj monety z czasów Jana Kazimierza z r. 1663, 1665 i 1667. Garnek ten wraz z monetami złożony jest w urzędzie gminnym, który nie wie co z tem robić. Sprzedanoby to wszystko bardzo chętnie, tylko nie wiedzą do kogo się w téj sprawie udać; posyłam wam przeto dwie sztuki tych monet z prośbą, ażebyście zechcieli okazać je tym, którzy mieliby ochotę je nabyć.

« **Tunel przez górę Cenis.** — Roboty posuwają się szybko i pomyślnie, a z pewnością już dziś można powiedzieć, iż za 25—26 miesięcy tunel ukończonym zostanie. — W ciągu lutego przebito ze strony francuzkiéj 52 metry, ze strony włoskiéj 60. Dotąd ukończono 9386 metrów, pozostaje do przewiercenia 2834. Cała więc długość tunelu wyniesie 42,430 stóp polskich.

« **Napad rozbójniczy.** Dzienniki nowojorskie doniosły o następnym wypadku: Artystka p. Barndorf występując w roli Marji Stuart, miała na sobie strój z djamentów i pereł, wartości 30,000 dolarów, który ściągnął na siebie uwagę nietylko publiczności ale i rzezimieszków. Artystka, lękając się wypadku, za powrotem wzięła z sobą do powozu ajenta policyjnego. W drodze zauważono, że woźnica puścił się zupełnie w inną stronę; zawołano na stangreta, żeby zmienił kierunek, lecz gdy ten nie usłuchał, ajent rzucił się na kozioł i począł z nim szamotać się, wołając na przechodniów, aby mu pospieszyli na pomoc—podczas téj walki, stangret zepchnął kufer z kosztownościami leżący obok niego na ziemię, a kilku opryszków pochwyciło go w mgnieniu oka. Nieudało im się wszakże ujść ze zdobyczą, gdyż nadbiegł oddział policjantów i przytrzymał zbrodniarzy.

Wieść o tym wypadku zagrażającym ulubionéj artystce, błyskawicą rozbiegła się po całym mieście, każdy zapragnął zobaczyć — nie artystkę ocaloną, ale ów strój kosztowny—nawałem ciśnięto się do teatru; tacy nawet, którzy nigdy nie bywali w teatrze, dobjali się do kasy, płacąc za bilety bajeczne sumy. Tego téż chciał dyrektor.... albowiem cały wypadek, był tylko zgrabną amerykańską reklamą dla napełnienia kasy teatralnéj.

Komentarz do wspaniałomyślnego czynu. Pisaliśmy niedawno o wspaniałomyślném darowaniu podatków poddanym przez księcia Monaco. Dziennik angielski *Daily News* objaśnia obecnie ten wypadek. Książę Monaco nietylko nie miał zamiaru zniesienia podatków, ale nawet chciał je podwyższyć, obyczajem wielkich mocarstw. To wywołało naturalnie opozycję, która posunęła się tak daleko, że zaczęto nawet przebąkiwać, czy nie możnaby się obejść bez panującego księcia. Jednem słowem zbierała się na horyzoncie europejskim wielka burza (jak wiadomo, Aleksander Dumas ojciec dziwił się kiedyś przejeżdżając przez Monaco, że w takiem małem księztwie bywają takie wielkie burze). Szczęściem niejaki p. Boné zażegnał niebezpieczeństwo. Dzierżawi on loterję i dom gry w księztwie i musi bardzo dobrze na tém wychodzić, kiedy miarkując coby mógł stracić na rewolucji i możebnéj zmianie rządu, zobowiązał się wnosić podatki za ludność całego państwa. Takim sposobem rujnowani przez loterję poddani wiedzieć będą przynajmniéj, że ich namiętność do gry, przyczynia się do utrzymania świetności panującego domu.

HOTEL SASKI dnia 17 marca *przyjechali:* Józef Jezierski rządca dóbr z Osieka. Konstanty Piegłowski wikary z Wojnicza. Maurycy Szańkowski obywatel z Królestwa. Dominik Krzywoszewski obywatel z Krakowa. Karol Beisner rządca dóbr z Prus. J. Kuhn inżynier z Lwowa. Książe Sułkowski z Prus. Erazmowa Zabłocka wł. dóbr z Galicji. Jerzy Leontjeff urzędnik z Warszawy. Fryderyk Hugo kupiec z Wrocławia. Karol Hr. Jezierski obywatel z Warszawy. Zygmunt Rozenzweig wł. dóbr z Królestwa. F. Gordon wł. dóbr z Królestwa.

HOTEL DREZDEŃSKI dnia 18 marca *przyjechali:* Karol baron Lachman wł. dóbr z Prus. August Niedermann inspektor banku z Wiednia. Franciszek Czajkowski wł. dóbr z Galicji.

HOTEL NARODOWY *przyjechali:* Erazm Targowski wł. dóbr z Tokarni. Ludwik Hubicki obywatel z Kobylic. Stefan Wilkoszewski wł. dóbr z Galicji.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Kazimierz Matkowski słuchacz praw z Lwowa. D. Bliefeld adwokat z Biały. M. Michalczeska obywatelka z Królestwa. H. Klement z Słońska. Teodor Stahl kupiec z Wrocławia. Jan Maler kupiec z Berlina. K. Drzewiecki obywatel z Galicji. Wacław Pakaszewski z Galicji. Max Lio kupiec z Prus. Hiller Joachimson kupiec z Wrocławia. Rudolf Brzesandau z Salcburga. R. Dąbski wł. dóbr z Królestwa. Józef Hr. Wielopolski wł. dóbr z Królestwa. Konrad Hr. Walewski wł. dóbr z Słońska. Julia Adler z Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie konkursu. — Komitet c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, ogłasza niniejszém *konkurs na posadę profesora nauki rolnictwa* w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach.

Posada profesora nauki rolnictwa w szkole wspomnionéj, będzie obsadzoną *prowizorycznie na rok jeden.* Dopiero po upływie jednego roku, może nastąpić *stanowcze* obsadzenie takowéj.

Z posadą w mowie będącą połączone są następujące *korzyści:*

1. Podczas prowizorycznego obsadzenia posady, pobór rocznéj płacy w kwocie 800 złr. Po stanowczem obsadzeniu takowéj, płaca roczna podwyższoną zostanie do złr. 1000; następnie zaś może być podwyższoną do złr. 1,200

2. Wolne pomieszkanie w budynku szkolnym, składające się z dwóch pokoi.

Obowiązki profesora nauki rolnictwa są następujące:

1. Wykładanie nauki rolnictwa podług statutu organicznego szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach; a to tak w teorji jak w praktyce, ze szczególném jednak uwzględnieniem téj ostatniéj t. j. praktyki rolniczéj.

2. Wykładanie jednego lub kilku przedmiotów pomocniczych, stosownie do każdoczesnego rozdzielenia tych przedmiotów pomiędzy pp. profesorów, jakie rada szkolna tegoż zakładu uskuteczni.

3. Wykonywanie wszystkich ustanowień i przepisów zakreślonych dla pp. profesorów bądź statutem organicznym szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, bądź regulaminem takowéj, bądź szczególnemi instrukcjami w niéj obowiązującemi.

Osoby, chcące uzyskać posadę profesora nauki rolnictwa w szkole wspomnionéj, zechcą wnieść dotyczące *podania* swoje w pismach *frankowanych*, adresowanych do komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie, najdaléj *do dnia 1 marca 1869 r.*

W podaniu takiém kandydat powinien wykazać i udowodnić:

1. Gruntowną znajomość *języka polskiego*, oraz biegłość w poprawkach, używaniu onego w mowie ustnéj i w piśmie, a to z uwagi: iż w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, wszystkie nauki *tylko* w języku polskim mogą być wykładane.

2. Ukończenie studjów w jednym z wyższych zakładów naukowych rolniczych.

3. Dokładne nabycie praktyki rolniczéj.

4. Wiek i cały przebieg życia, oraz dotychczasowe zatrudnienie.

Oprócz powyższych wymagań, komitet c. k. towarzystwa gospodarstwa galicyjskiego, stawia jeszcze ten warunek: aby kandydat ubiegający się o rzeczoną posadę, swoje teoretyczne i praktyczne uzdolnienie do wykładania nauki rolnictwa udowodnił *wykładem próbnym*, który się odbędzie przed komisją umyślnie w tym celu przez komitet ustanowić się mającą.

Z rady komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego,

we Lwowie dnia 6 marca 1869 r.

Viceprezes: *Jan Załuski.*
Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Wiadomości telegraficzne.

Wiedeń, 16 marca. Książe Karol rumuński z powodu sprawy Dunina prosił własnoręcznym listem cesarza Napoleona o odwołanie konsula francuzkiego Mellineta.

Peszt, 17 marca. W Siemiogrodzie wybrano najwięcéj deakistów. Dotychczas obrano 23 opozycyjnych, 42 deakistów.

Sálor-Alja-Ujhely, 16 marca. Prezes ministerjum hr. Andrássy został jednogłośnie wybrany. W komitacie terebeskim obrano Stefana Molnára (deakistę) przez aklamację.

Steinamanger, 16 marca. Minister sprawiedliwości Baltazar Horwath wybrany przez aklamację.

Florencja, 17 marca. Baron Kübeck odjechał za urlopem. Pruski szambelan hr. Vitzthum przybył tutaj.

Neapol, 16 marca. Wielki książe Badeński odjechał do Rzymu. Książe Aumale przybył tutaj.

Madryt, 17 marca. Kortezy przyjęły wniosek Rodrigueza 145 przeciw 63 głosami po długiéj mowie Castelara, na którą Prim i Rodriguez odpowiedzieli.

Przegląd polityczny.

Upojenie trofeami odniesionego przez ministerstwo i większość zwycięztwa było tak wielkie, że wczoraj (we środę) ledwo o wpół do dwunastéj zebrała się dostateczna liczba posłów rady państwa, aby rozpocząć posiedzenie i przystąpić do dalszych obrad nad ustawą o obronie krajowéj.

Dr. Rechbauer oświadczył w imieniu mniejszości, że się wstrzymuje od udziału w dalszych obradach, i wniosków mniejszości, których podstawa obaloną została, daléj uzasadniać nie będzie.

Przy głosowaniu nad § 9, przyjętym podług wniosku większości, polacy i słoweńcy, oraz skrajna lewica, wstrzymali się od głosowania.

Paragrafy 10—18 przyjęto prawie bez rozpraw z małą poprawką barona Tinti przy § 14.

Przy § 19 hr. Adam Potocki zabrał głos w imieniu delegacji, stawiając wniosek, że język komendy landweru, oraz kolor i formę umundurowania zatwierdzać będzie ministerstwo za przyzwoleniem cesarza w drodze administracyjnéj.

Wniosek ten, jak łatwo przewidzieć było można, napotkał silną opozycję. Jesteśmy pewni, że dzisiejsze telegramy przyniosą nam wiadomość o odrzuceniu go może wprawdzie cokolwiek mniejszą niż wczorajsza większością; i doprawdy, że nie widzimy celu, w jakim delegacja nasza uznała za stosowne odsolidaryzować — że się tak wyrazimy — sprawę swoją od sprawy mniejszości, która, o ile nam się zdaje, taktowniéj daleko postąpiła.

Miałożby dla delegacji naszéj głosowanie wtorkowe nie być nauką, albo miałażby delegacja sądzić, że, stawianiem wniosków i poprawek z góry skazanych na odrzucenie zjiści nadzieje, jakie sejm do jéj bytności w radzie państwa przywiązał?... Nie rozumiemy przytém dobrze, jaka ztąd korzyść będzie dla kraju, czy komenda obrony krajowéj odbywać się będzie po niemiecku na mocy ustawy, czy na mocy administracyjnego rozporządzenia; bo, żeby administracyjnie nadano jéj komendę polską, w to przy całéj naiwności, na jaką się zdobyć chcemy, uwierzyć nie potrafimy.

Na giełdzie wiedeńskiéj, jak nam donoszą odebrane w téj chwili korespondencje, krążą pogłoski, że przymierze francuzko - austrjacko - włoskie jeźli nie jest dokonane, to z pewnością musi przyjść do skutku, i ztąd liczą na podniesienie się kursów.

Dzienniki wiedeńskie nie dają jednak wiary temu przymierzu. *Wanderer* w sposób żartobliwy przypisuje jego wynalazek korespondentowi paryzkiemu *Köln. Ztg.*

Na posiedzeniu sejmu związkowego dnia 16 marca wniosek Laskera o nieodpowiedzialności deputowanych za mowy powiedziane na sejmach lub w izbach, przyjętym został po długich rozprawach większością 140 przeciw 51 głosom.

Izba francuzka, jak donoszą do *Köln. Ztg*, ma żądać zmniejszenia rocznego poboru o 5000 ludzi, dla zachowania zasady.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń, 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa ustawa wojskowa imiennem głosowaniem większością 75 przeciw 61 głosom przyjętą została, podług wniosku rządowego, po odrzuceniu poprzedniem wszelkich naruszających zasadę poprawek i wniosków.

Dzisiejsza *Presse* donosi, że zjeżdżający się jutro w Trjeście z hr. Beustem jenerał Della Rocca, wiezie z sobą własnoręczny list Wiktora Emanuela do cesarza Franciszka Józefa.

Madryt, 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów, minister spraw wewnętrznych zawiadomił, że z powodu poboru wojskowego w Xeres i Moron wybuchły rozruchy, wznoszono barykady, byli zabici i ranni, a w Kadyksie, Sewilli i Maladze panuje wielkie wzburzenie.

Wniosek większości kortezów mający na celu, w obec wypadków w Andaluzji nadać władzy wykonawczéj powagę moralną, został przyjęty jednogłośnie.

Kandydatura króla Ferdynanda staje się prawdopodobniejszą.

Sekretarz kortezów Celestino Olozaga został zabity w pojedynku.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie $1^1/_2$. — 5% Renta papierowa 62.80. — 5% Renta za maj i list. —.—.— 5% Renta w srebrze 70.65. — Losy z r. 1860 103.—. — Akcje Banku narod. 729. — Akcje kredyt. 300.50. — Londyn 124.25. — Srebro 122.—. — Dukaty 5.84.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Do dzisiejszego numeru załącza się zaproszenie do przedpłaty, na czasopismo ludowe: **„Nowiny ze świata.“**

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 18 marca

Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Renta	63 50	62 50
„ w srebrze	71 —	70 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	105 —	104 —
„ „ „ 1864	— —	— —
Galic. obligacje indemn.	71 75	71 25
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	113 25	112 25
„ Kar. Ludwika 5%	99 75	99 —
„ „ „ II emis.	94 25	93 25
„ Czerniow. I 5%	81 —	80 —
„ „ 1867	87 75	86 50
„ „ 1868	86 —	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	232 75	232 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	220 —	219 —
„ kol. czerniow.	185 50	185 25
„ kol. Rudolfa	160 —	159 50
„ kol. siedmiogr.	160 50	160 —
„ kol. półn.-wsch.	151 —	150 50
„ banku narod.	733 —	729 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	151 —	150 50
„ „ handl. ogóln.	105 —	103 —
„ „ związkow.	128 —	124 —
Losy kredytowe	$170\frac{1}{2}$—	$169\frac{1}{2}$—

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	$88\frac{3}{4}$—	$87\frac{3}{4}$—
„ „ „ „ II emis.	84 —	83 —
„ likwidacyjne z kup.	$71\frac{3}{4}$ -	$70\frac{3}{4}$—
Kolej warsz.-wied.	66	65 —
„ warsz.-bydg.	68 —	67 —
Ros. pr. z r. 1864	161 —	160 —
„ „ z r. 1866	160 —	159 —
Waluty:		
Srebro	123 —	122 —
Dukaty	5 94	5 84
Napoleondory	10 —	9 90
Imperiały	10 30	10 10
Courant pruski	$183\frac{1}{2}$—	$182\frac{1}{2}$
Rosyjsk. ruble pap.	$165\frac{1}{2}$	$164\frac{1}{2}$
Wiedeń, 17 Marca.		
5% Łączny dług państwa	63 —	62 90
5% Pożyczka srebrem	70 50	70 40
$4\frac{1}{2}$% Metaliki	56 50	56 25
5% Oblig. indemn. Galic.	71 50	70 75
5% „ „ Bukow.	71 75	71 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 50	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	732 —	730 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	113 25	112 75
Kolei Ferdynanda	2295—	2290—
„ rządowej fr.-austr.	324 50	323 50
„ południowej	231 90	231 70
„ Cesarz. Elzbiety	180 —	179 50
„ Galic. Kar. Ludwika	220 25	219 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	184 75	184 25
„ księcia Rudolfa	159 50	150 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 70	100 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 80	95 60
4% Galic. Towarz. kredyt.	78 —	77 50
6% „ Banku Hypot.	91 —	90 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
$5\frac{1}{2}$% Węgierskie	92 75	92 50
5% Boden kredit austr.	108 —	107 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	104 —	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92 —	91 75
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 50	90 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	130 50	130 —
5% „ południ. na 500 fr.	113 20	112 80
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235	234 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	93 75	93 25
5% „ „ „ W. A.	91 —	90 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 75	107 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 75	80 50
„ Czern.-Suczawa „	87 75	87 25
„ Suczawa.-Jassy „	86 —	85 50
5% sr. księcia Rudolfa	90 50	90 25
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	209 —	208 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	95 50	94 75
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	105 10	104 90

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	107 —	106 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 —	125 80
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 75	169 25
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	100 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	37 —	36 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 50	16 —
Rudolfa	16 50	15 50
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 70	103 40
$3\frac{1}{2}$% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	103 90	103 65
3% Londyn za 10 f. szt.	124 45	124 30
$2\frac{1}{2}$% Paryż za 100 frank.	49 50	49 50
$6\frac{1}{2}$% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
20-frank. sztuki	9 94	9 93
Rosyjskie imperjały	— —	—
Talar związkowy	— —	—
Srebro	122 25	121 75
Lwów. 16 marca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	220 50	219 50
„ Lwow.-Czer.-Jassy	186 75	186 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	87 -	86 —
„ „ „ bez kup.	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	71 40	70 90
Dukat holend.	5 78	5 72
Dukat ces.	5 83	5 77
Napoleon d'or	9 95	9 86
Półimperjał ros.	10 12	9 98
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 16 marca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 41	87 91
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	83 41	82 91
Listy likwidacyjne	70 34	70
Półimperjały rosyjskie	6 06	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	165 —	163 50
„ „ „ z r. 1866	— —	— —
5% bilety banku rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 17	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	98 50
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają (Za korzec Zł. w. a.)	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
Pszenica czer. korzec	85	9.25	8.50		
„ biała „	85	9.60	9.10		
Żyto „	80	7 —	6.70		
Jęczmień „	70	6.25	5.75		
Owies „	50	4.30	4.—		
Tatarka „	75	6.25	6.-		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.50		
Fasola „	90	8.75	8.50		
Bobik „	90	5.25	5.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	55.—	44.—		
„ czer. „	90	42.—	35.—		
Tymotka „	65	14.—	13.—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano; 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m. — 14 wieczór.

Poszukuje się żony!

Dziwnie to brzmi — nieprawdaż?... a czemu? Bo zwyczaj ten rozpowszechniony za granicą, nie znalazł tutaj jeszcze obywatelstwa. A jednak, pragnąc wejść w małżeńskie związki, a nie mając znajomych, ani przyjaciół, jakichże miałem jąć się środków?

Po tym krótkim wstępie oświadczam, że mam lat 30, utrzymanie stałe 900 złr. rocznie, jestem w sile wieku, pragnę pojąć za towarzyszkę życia osobę miłéj powierzchowności, wieku od 20 do 25 lat; nie wymagam majątku, ale tylko przyzwoitéj wyprawy.

Zgłoszenia się (jeżeli być może, opatrzone fotografjami), proszę nadesłać pod adresem: M. Z. W. poste restante. Podgórze.

Najściślejszą tajemnicę przyrzekam.

(70)

Odpowiadam!! nie kapituluję!

Zacny Panie Natalisie
Przecie sprawy nie wygrałeś —
Ty się łudzisz — zdaje Ci się
Że Bismarka pokonałeś!
Zawsześ gadał „*Już się chmurzy*,
„*Chwila tylko — a grom huknie*“
Coś z Twej chmury niema burzy —
Nawet kijem nikt nie stuknie!
Bismark ciągle tnie swą sztukę,
Bo ma h..... oléj w głowie,
Dał on komuś już naukę
W Königrätzu i Sadowie. —
Ty zaprzeczaj — „*ten — to — owo*“
A ja swoje Ci powtórzę:
Rozum Panie — wielkie słowo!
A Prusacy — to nie tchórze.
I choć chciałbym z całéj duszy
Byś miał rację Natalisie,
Jednak Bismark się nie ruszy —
Ta b..... nie da Ci się.
Austrję zbawić także pono
Trochę trudno Ci to będzie —
Bo mi z boku coś mówiono
Że Ci Beust znów bruździ wszędzie.
Chcesz? to słowo dam Ci na to
Żeś mąż stanu skromny wcale —
Dziś ogłaszam inseratą:
Bismark ma się doskonale!!!

62(2)T. *Józef Mę.....i.*

WYBORNA KAWA MOCCA.

Sprowadzona wprost z Mokki z Arabii (Yemen) w oryginalnych paczkach (Serone), obejmujących po 10 funtów wagi wiedeńskiéj sprzedaje się po cenie

10 fl. 30 ct. za paczkę (seronę)

w Wiedniu, Graben Nr 20 w zachodnio-indyjskim magazynie kawy,

gdzie również znajduje się wielki zapas

najlepszéj kawy

po cenach od **57, 60, 70, 75, 80** cent. do **1** fl. **10** cent za 1 funt wagi wiedeńskiéj. Zamówienia z prowincji w ilości od 30 funtów, przesyłają się franco aż do ostatniéj stacji kolei żelaznéj lub parowca — przesyłają się również za zaliczką pocztową.

Tamże znajduje się również wielki zapas

HERBATY

z ostatniego zbioru, w rozmaitych gatunkach; **Congou, Souchong, kajser Melange** i t. d. po cenach od **2, 3, 4, 5, 6** do **10** fl. za ℔. w. w.

Prawdziwy Jamajca Rum po **1** fl. do **2** fl. **50** cent. za butelkę — oraz najlepszy **Cognac, Arak, Essencja punczowa** i wprost sprowadzane **francuskie i hollenderskie likiery.** 61(3-36)T.

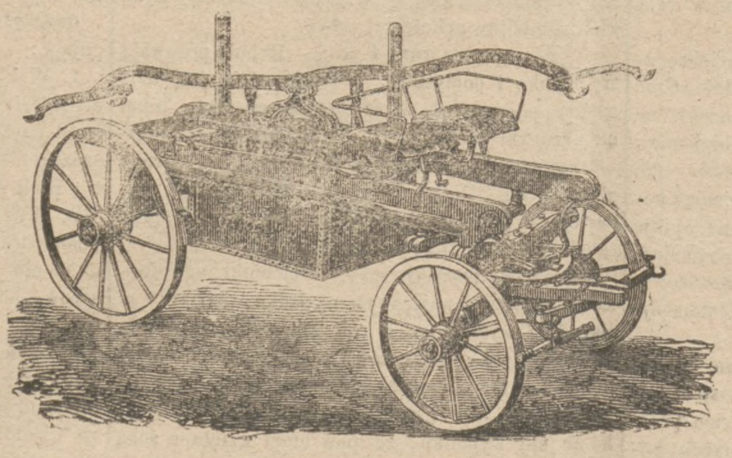
Zgubione w r. 1866 prócz pieniędzy, wexle na Wgo Piotra Tchórznickiego na summę 4,500 fl. wal. austr. wydane, i zaraz po zgubieniu w Peszcie urzędownie ogłoszone, zostały mi przez Wną Kornelę Tchórznicką wypłacone, a w skutek téj wypłaty ***żadnego żądania nie mam i mieć nie będę.***

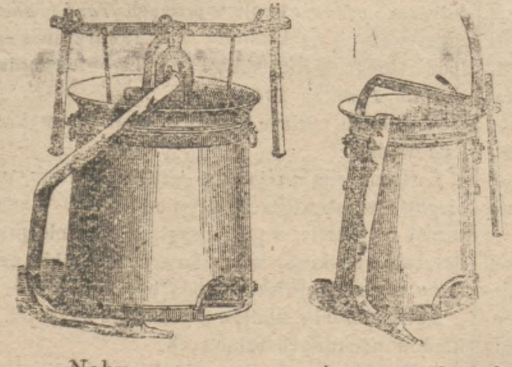
(71) Władysław Rucki.

HENRYK KURTZ

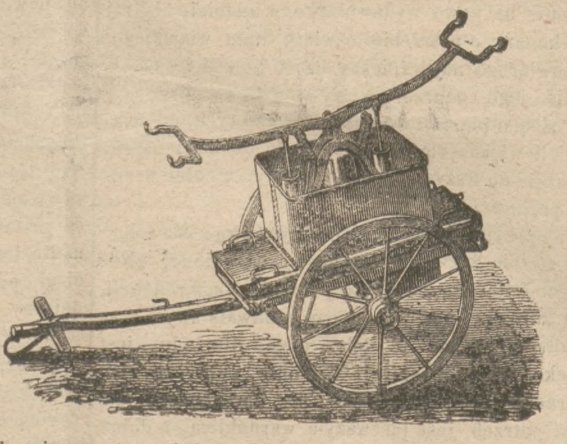
w Stuttgardzie

właściciel fabryki sikawek czterokolnych, tak ssąco-tłoczących, jako i tłoczących, nakoniec ręcznych, tudzież właściciel **ludwisarni**, obdarzony pierwszą nagrodą w Paryżu na Wystawie powszechnéj w roku 1867 za **NAJLEPSZE SIKAWKI**, zaszczycony daléj medalami na innych wystawach i uznaniem chlubnem świeżo na Wystawie rekwizytów ogniowych w roku zeszłym w Brunszwiku — poleca **wszystkim interesowanym sikawki swego wyrobu, zbudowane według najnowszéj konstrukcji z zastósowaniem nowego własnego pomysłu**, już dzisiaj skwapliwie przez inne fabryki przyswajanego.





Zwraca się uwagę interesowanych, że jako właściciel **ludwisarni**, nabywa z pierwszéj ręki materjały surowe, z których wyrabia u siebie części mosiężne i miedziane potrzebne do sikawek, które jak wiadomo, stanowią najważniejszy mechanizm sikawki; jest przeto tylko z tego powodu w możności po najniższych cenach dostarczać swoich wyrobów.



Nabywcom zaręcza się przez dwa lata za dobroć i trwałość sikawek, i z gotowością uskutecznia się bezpłatnie w tym przeciągu czasu naprawę wszelkich uszkodzeń, jeżeliby te z niedokładności wyrobu pochodziły.

We wszystkich głównych miastach Europy założył podpisany

SKŁADY,

gdzie znajdują się na okaz sikawki różnéj budowy.

Dla Galicji, wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, Bukowiną, dla Szlązka, tudzież Królestwa Polskiego, taki

Skład główny jest w Krakowie

powierzony, ***firmie W. Eminowicza*** gdzie nabyć można (loco Kraków) sikawki po cenach fabrycznych za fakturą podpisanego.

Pan Wincenty Eminowicz przyjmuje wszelkie zamówienia i upoważniony jest według uznania swego czynić wszelkie możliwe ułatwienia nabywcom moich wyrobów, a mianowicie mocen jest wypłatę należytości podzielić w razie żądania na raty, z doliczeniem naówczas, według zawrzeć się mającej umowy, procentu 6 od sta.

Stuttgard d. 20 październ. 1868.

Henryk Kurtz.



Stósownie do powyższego ogłoszenia, polecam rzeczony

Skład Sikawek

Szanownym gminom miejskim i wiejskim, pp. właścicielom fabryk, domów i dóbr ziemskich; oznajmiam oraz, że skład ten znajduje się **w domu pod l. 378 przy ulicy Szpitalnéj, obok Małego Rynku.**

Cenniki przesyłam na żądanie.

W. Eminowicz.

4(5)T.

Następujący list, odnośnie do umieszczonego powyżéj inseratu o sikawkach, może posłużyć za świadectwo doskonałości wyrobów fabryki

Henryka Kurtza w Stuttgardzie.

W składzie głównym sikawek p. EMINOWICZA w KRAKOWIE nabyłem dla państwa Siedliszowice sikawkę dwukolną z przyrządem odpowiednim za cenę Złr. 274 w. a. Sikawka rzeczona obsłużona przez cztérech ludzi wyrzuca w jednéj minucie ¾ wiadra wody, przenosząc wodę z ziemi na dach drugiego piętra z taką siłą, że zrywa cegły na szczycie dachu leżące.

Fakt ten podaję dla tego do publicznej wiadomości, aby wskazać interesowanym drogę, gdzie dobre i tanie sikawki nabyć można.

Leon Kulawski

pełnomocny rządca dóbr Siedliszowice z przyl. J. Wnéj Zofii hr. Załuskiéj własnych.

„MRÓWKA“

illustrowane czasopismo literacko powieściowe, wychodzi we Lwowie **5, 15 i 25**go każdego miesiąca w podwójnym arkuszu, lub jeszcze z dodatkiem ozdobnym drzeworytami.

Stałe rubryki „Mrówki“: Życiorysy, poezje, powieści, szkice, obrazki, humoreski, artykuły popularne ze wszystkich gałęzi nauk, przeglądy piśmiennicze, listy literackie ze wszystkich większych miast polskich, kronika miejscowa i zagraniczna, przeglądy piśmiennictwa ludowego, bibljografja, i t. d.

Stałe współpracownictwo w „Mrówce“ przyjęli wszyscy najznakomitsi pisarze polscy.

Każdy prenumerator po złożeniu całorocznéj prenumeraty, otrzyma jako premium, duży litografewany obraz, kopja ze sławnego obrazu *Matejki*: kazanie Piotra Skargi.

Przy tylu korzyściach, jakie wydawnictwo „Mrówki“ nastręcza, cena prenumeracyjna jest nadzwyczaj nizka.

Prenumerata roczna z przesyłką: 6 złr. 50 cent. (4 talary).
„ półroczna „ 3 złr. 30 cent. (2 talary).
„ ćwierćroczna „ 1 złr. 65 cent. (1 talar).

Pod tąż redakcją wychodzi:

Biblioteka Mrówki.

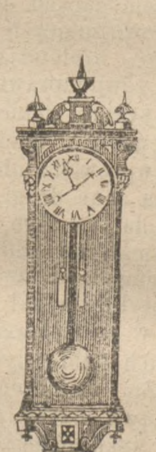
Najtańsze pismo ze wszystkich wydawnictw.

Serja kosztuje 4 złr. — pół serji 2 złr. — ćwierć serji 1 złr. z przesyłką.

W pierwszéj ćwierć-serji wyszły i za nadesłaniem 1 złr. zostaną przesłane: *Z. Krasińskiego* Przedświt, poemat; *J. I. Kraszewskiego* Ostap Bondarczuk, powieść; *Juljuszu Słowackiego* Kordjan; *Wład. Syrokomli* Janko Cmentarnik; *J. P. Woronicza* Sybilla.

W dalszym ciągu wyjdą: *T. T. Jeża* Asan, powieść; *Adama Pługa* Sroczka, poemat; *Wołodego Skiby* Kanarki, powieść; *J. I. Kraszewskiego* Jaryna, powieść; *H. Kołłątaja* Listy anonyma i prawo polityczne narodu polskiego. — Daléj dzieła: *J. Korzeniowskiego, Syrokomli, Słowackiego, Wernickiego, Dzierzkowskiego i t. d.* 69(1-3)

J. LUDWIŃSKI



zegarmistrz w Krakowie

(Rynek Główny Nr. 43 obok kościoła P. Marji)

poleca

Szanownéj Publiczności swoją pracownię i

skład zegarów i zegarków genewskich

w różnych gatunkach. (72)

Podejmuje się oraz wszelkich reparacji zaręczając na rok jeden.

KSIĘGARNIA

Józefa Czecha w Krakowie

poleca następne dzieła

po cenach zniżonych:

	zamiast zł.	ct.	tylko zł.	ct.
Konopacki, Chronologja dziejów polskich 2 tomy	3	66	2	—
Kohn, Drób, czyli chodowla ptastwa domowego z rycin.	2	50	1	75
Historja powszechna dla płci żeńskiej	3	—	1	50
Dr. Göhlinga, Lekarz i poradnik włościański	1	—	—	73
Dr. Hufelanda Lekarz najtańszy domowy	—	50	—	20
Szokalski, Listy o patrzeniu i spoglądaniu	1	25	—	50
O bogactwach ubogiego i o nędzach bogacza	1	—	—	50
Kolman, O rolnictwie i ekonomji wiejskiéj z rycin.	2	50	1	50
Belke G. O owadach szkodliwych gosp. wiejsk.	2	25	1	—
„ O szarańczy i sposobach wygubienia	—	35	—	20
Proniewskiéj, Piosneczki Bogu na chwałę	2	25	1	—
A. Maliszewski, Pyłki, poezje	1	25	1	—
Prokopowicz, Pszczolarz dobry	2	25	1	50
Eynerling, Przewodnik do języka francuz. 3 tomy	7	—	3	—
Kotarski, Praktyczna uprawa buraków cukr.	—	60	—	30
Coste & Millet Sztuczne zarybianie rzek i stawów	—	50	—	30
Jakubowski, Zasady gospodarstwa społecznego	1	50	—	80
Ostrowski, Listy z podróży do stepów Kirgis-Kajs., 2 t.	3	25	1	50
Płaczkowski, Pamięnik o Hiszpanii	1	75	1	—
Putiatycki, Theologia Moralis, 2 tomy	7	—	3	—
Rakowski, Pamiętnik z r. 1701	1	—	—	75
Waga, Historja polska dla młodzieży	2	50	1	50
Ziemioznawstwo powszechne z rycinami	6	—	3	—
Ostrzyhowski, Kleft, nowe poezje	1	75		75
Narbut, Pisma historyczne z 10 ryc.	5	—	3	—
Natura w swoich zjawiskach	—	75	—	50
Nowosielski, Pisma krytyczno-filozoficzne, 2 tomy	5	—	2	50

	zamiast zł.	ct.	tylko zł.	ct.
Triplin, Dwa duchy, powieść	2	50	1	25
12 ro cudownych dzieci	1	75	1	—
Lunatycy	3	—	1	50
Higiena polska z rycin. 2 tm.	8	—	4	—
Najnow. podróż do Danii itd., 2 tm.	4	50	2	25
Powrót z pod Berezyny	2	50	1	25
Korzeniowski, Stary kawaler	1	—	—	50
Dziewczyna i Dama	1	—	—	50
Kraszewski, Tenczyńscy, Dramat	2	—	1	—
Powiastki i Obrazki historycz.	2	—	1	—
Berwiński, Studja o gusłach, czarach itd., 2 tomy	4	—	2	—
Bizardière, Bezkrólewie po Janie III	3	25	1	—
Cuvier, Historja nauk przyrodzonych, 5 tomów	18	—	9	—
Dzieje rzymsk.-katolic. kościoła	2	50	1	25
Elementarz polski, przez Grozę	1	25	—	73
Encyklopedja dla dzieci 3 tomy	5	—	2	50
Encyklopedja dla płci żeńskiej, 2 tomy	5	—	2	50
Gąsiorowski, Zbiór wiadomości do Historji lek. w Polsce	18	—	9	—
Godzina czytania dla dzieci	1	—	—	50
Historja rzymska w 49 obrazach (sztychy) in 4to przedstawiona	5	—	3	—
Podlewski, Pismo Ste. 2 tomy	3	30	1	50
Jakubowicz, Filozofja chrześciańska życia, 3 tomy	11	25	5	—
Inventarium privileg. Parisiis	5	—	3	—
Konotata wypadków od 1634 do 1689	2	25	1	—
Kowalski, Wspomnienia 2 t.	3	34	1	80
Kitowicz, Opis obyczajów za Augusta III, 4 tomy	6	—	4	—
Księga świata z kilku lat, Rocznik	12	—	6	—
Lazarica, Ustęp pieśni serbsk.	1	25		60
Lamartina Pamiętniki, 2 tm.	2	—	1	
Miniewski, Filozofia — Niefilozofia w bajkach, 2 tm.	2	25	1	—

(53)

Przypomina przytem iż z dniem 1ym kwietnia rozpoczyna się nowy kwartał prenumeracyjny na „Dziennik Poznański“ 6 złr. i na „Przegląd polski“ złr. 3, na które przyjmuje prenumeratę tak z Krakowa jako i z prowincji.

STRZECHA.

Nakładem księgarni **F. H. Richtera** we Lwowie, wychodzi już rok drugi pod powyższym tytułem pismo illustrowane dla rodzin polskich.

Główniejsze działy **STRZECHY** stanowią: Zajmujące powieści oryginalne i tłumaczone; dramata; poezje; rzeczy historyczne, ojczyste i obce; życiorysy sławnych osobistości; ciekawe opisy podróży; rzeczy tyczące się krajów i ludów, a szczególniéj ziem polskich; wiadomości przyrodnicze i t. d., a wszystko ozdobione obficie pięknemi drzeworytami.

„Strzecha“ wychodzi w zeszytach czterotygodniowych

(zatem 13 zeszytów rocznie) objętości 4 — 5 arkuszy w formie dużéj ćwiartki i w pięknéj okładce.

Oprócz tego dodaje się bezpłatnie do każdego rocznika piękną rycinę jako premię. — Przeznaczona do drugiego rocznika premia, przepyszna rycina litografowana, przedstawiająca utwór ś. p. Artura Grottgera pod tytułem „**Wojna**,“ jest do widzenia we wszystkich księgarniach.

Cena jednego zeszytu: 60 cent. albo 12 sr. gr.

Przedpłaty składać nie potrzeba, tylko płaci się za każdy zeszyt przy odbieraniu.

Premia dołączoną będzie do ostatniego zeszytu rocznika; można jednak za złożeniem ceny całego rocznika otrzymać ją zaraz z pierwszym zeszytem.

Kompletne egzemplarze I. rocznika „Strzechy,“ zawierającego powieści J. Bolesławity, Jana Zachariasiewicza, Władysława Łozińskiego, Pauliny z L. Wilkońskiéj, Paulina Stachurskiego, poezje Lenartowicza, W. Pola, Kornela Ujejskiego, Fr. Waligórskiego, Jak. Zakrzewskiego i inne; tudzież artykuły historyczne, etnograficzne i t. p. Ksawerego Godebskiego, J. Gordona, L. Tatomira i inne, są do nabycia u nakładcy zbroszurowane po złr 7 cent. 80, w pięknych okładkach oprawne po złr. 8 cent. 80. 67(2-3).

Przy zbliżającéj się porze budowania, podpisany poleca

PP. Właścicielom i Budowniczym

swój komisowy skład

PORTLAND-CEMENTU

w całych i półbeczkach, oraz w całych ładunkach wagonowych

po cenie fabrycznéj.

Podpisany również zwraca uwagę na swój skład

tektur ogniotrwałych do pokrywania dachów

a nadto obić pokojowych

w najgustowniejszych deseniach i po bardzo tanich cenach.

Maxymiljan Caro

Kraków ulica Grodzka Nr. 103 w kamienicy p. Maciołka. 9(6-20)

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera